№ 12. Warszawa, dnia (13) 25 Marca 1899 roku. Rok XLI.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:
w Warszawie: kwartalnie . . rs. 1. Za odnoszenie do domu *kop. 10.*
Z przesyłką pocztową: kwartalnie . rs. 1.25, półrocznie . „ 2.50, rocznie . . „ 5.—
Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie Kwartalnie flor. 1.80, Na prowincyi flor. 2.20. Agencye główne na Galicyę: we **Lwowie Księgarnia Polska** Plac Maryacki 11; **w Krakowie** księgarnia **S. A. Krzyżanowskiego.** W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60 lub walutą zagraniczną podług kursu
Za zmianę adresu kop. 15.

CENA OGŁOSZEŃ: Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce kop. 12 „Nadesłane“ wiersz garmontu kop. 50. Ogłoszenia przyjmuje **Administracya pisma** i wszystkie **biura ogłoszeń warszawskie** i znaczniejsze zagranicą.
Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa. Chmielna 26.
TELEFON 106.

Od Redakcyi.

Z uwagi, że spóźnione wnoszenie prenumeraty oprócz utrudnień dla administracyi, pociąga za sobą nadto niemożność obliczenia nakładu pisma, przez co wszystkim zgłaszającym się później odmawiać musimy wysyłania „Tygodnika" — upraszamy Szanownych Abonentów o wczesne wnoszenie prenumeraty na kwartał drugi roku 1899.

Przypominamy Szanownym Prenumeratorom o nadsyłaniu kartki adresowej z opaski przy odnawianiu prenumeraty, jak również przy wszelkich reklamacyach.

Adres: „Tygodnik Mód i Powieści" w Warszawie, Chmielna Nr. 26.

Wiktor Gomulicki.

WYZWOLONA.

Karta z życia.

(Ciąg dalszy).

„O tym pustaku, Emci, nie powiem ci nic nowego, gdy napiszę, że wiadomość o twoim wyjeździe zagranicę przyjęła wybuchem pustego śmiechu. Jak wiesz, śmiechem takim wszystko i zawsze ona przyjmuje. Szczęśliwa ta istotka bawi się życiem, jak dziecko obrazkiem kolorowym. I cała zresztą jest dzieckiem. A czyż na dziecko można się gniewać za brak powagi?

„(Notabene: Emcia ma narzeczonego. Wiadomość sama przez się zwyczajna; niezwyczajnym jest wszakże komentarz do niej. Zapewne sądzisz, że narzeczony ów jest takim samym „motylkiem" jak panna? Otóż wcale nie! Przyszły mąż Emci, człowiek już nie pierwszej młodości, nosi poważny tytuł doktora filozofii, i zajmuje poważne stanowisko docenta w jednym z uniwersytetów galicyjskich. Co powiesz na taki kontrast? Filozof poznał naszego trzpiota w Krynicy, na balu. Przedstawiony, zaczął rozmowę o filozofii, na co Emcia odpowiedziała znanym ci wybuchem śmiechu. To właśnie tak się podobało uczonemu, że w tydzień później oświadczył się o jej rękę).

„Większość panów i pań wydaje sąd o tobie w formie oględnej, ale nie brak też opinij bardzo radykalnych. Poczciwy nasz prefekt, tabaki zażywszy, zadecydował, że uczęszczanie kobiet do uniwersytetu, jest niechybnym znakiem bliskiego końca świata. Inny nauczyciel, którego wymieniać nie chcę, osądził krótko, że „zbereżeństwo i kwita." Byli wreszcie w gronie nauczycielskiem i tacy, co zgadzali się w zasadzie na twoje kursa uniwersyteckie, ale dziwili się—wyborowi.

— Na co kobietom astronomia?—mówili ci ostatni.—Co za pożytek z niej dla nich i dla świata? Wszyscy, co inteligencyę kobiecą krytycznie badali—nie wyłączając nawet zakochanego w całym rodzie niewieścim Milla—zgadzają się, że umysł kobiety pozbawiony jest całkowicie daru wynalazczości. Odkrycia w dziedzinie astronomii kobieta nie zrobi—cóż więc jej pozostaje? Przeżuwanie znanych prawd, owoców cudzej pracy i cudzego geniuszu.

„Panowie ci ubolewali, żeś nie poszła na medycynę, która ma u nich łaski największe. Przyznają oni lekarkom zupełną racyę bytu, a nawet użyteczność społeczną—pod warunkiem jednak, że będą pozostawały zawsze pod kontrolą lekarzy.

„Ja myślę, moja Wandziu, że w tem wszystkiem niemałą gra rolę wrodzony ludziom wstręt do nowości. Kobiety-lekarki miały również z początku zawziętych przeciwników, ale wytrzymały walkę, i nie są już dziś dla nikogo dziwowiskiem. Przyniosły one wiele dobrego ludzkości cierpiącej, stały się błogosławieństwem oddziałów kobiecych w szpitalach i klinikach, przy chorej dziatwie okazały się niezastąpionemi, a na polach bitew, w usługach "Czerwonego Krzyża" przewyższyły mężczyzn odwagą i poświęceniem.

„Astronomia nie wyświadczy pewnie światu równych tamtym dobrodziejstw—i w niej jednak znaleźć się mogą czynniki użyteczności publicznej. Ja widzę je głównie w tem podniesieniu ducha, o którem już ci pisałam, zawsze też zdaje mi się, że studya astronomiczne tem są głównie ważne i pożyteczne, że prowadzą do religii i poezyi. Może to pogląd zacofany, a może nawet i naiwny... ufam jednak, że kochana moja Wandzia z pa-

radoksów swej starszej przyjaciółki śmiać się nie będzie.

„Już to wogóle, ta twoja astronomia nie może pomieścić się ludziom w głowie. Sura Nowogrodzka, która jak wiesz, dwie córeczki na pensyę posyła, rozwodziła się niedawno przedemną o tym przedmiocie.

— Co to jest, z przeproszeniem pani, astronomia? Czy to fach? czy z tego można mieć utrzymanie? Przepraszam, ale ja nie słyszałam, żeby kto żył z astronomii. Ten stary Kobuz, to on się tem bawi, bo on dziwak, u niego niema żony ani dzieci, i przytem przywiózł tu ze sobą parę-kilka tysięcy rubli. Ale na życie, to on zarabia profesorką.

„Nie pragniesz zapewne, droga moja, abym zbierała i posyłała ci plotki, na twój rachunek tworzone. Jedną wszakże przytoczę, abyś miała pojęcie o niedorzeczności wszystkich. Otóż, wyobraź sobie, co tutejsze próżniaki wymyśliły. Mówią, że ojciec twój popełnił znaczne nadużycie w kasie, i że ty zaprządz się musiałaś na kilka lat do ciężkiej roboty zagranicą, aby zarobkiem swoim pokryć ów deficyt.

„Roześmiałam się serdecznie, słuchając tej fantazyi; spodziewam się, że i tobie da ona chwilę wesołości.

. . . .

„Pytasz, co ja myślę o twojem małżeństwie? i co myślą o niem inni? Nie zdziwisz się pewnie, gdy ci powiem, że to małżeństwo obudziło bardzo wiele zdziwienia i bardzo wiele zazdrości. Inaczej być nie mogło. Ja sama, choć zazdrościć nie umiem, nie mogę oprzeć się zdziwieniu.

„Wiem, że miłość jest zawsze do pewnego stopnia rzeczą cudowną, i że miarą zwykłych form konwenansowych mierzyć jej nie można. Jedna chwila wystarcza, żeby kwiat wystrzelił z pąka, jednej chwili dość było do przetworzenia młodej, zimnej filozofki w kobietę rozkochaną. Cud ten nie zmienia w niczem zwykłych praw życiowych, podnosi jednak do ideału—twojego męża.

„Ja Wandzię swoją znam, wiem zatem, że osóbką kochliwą nie jest. Kto potrafił zbudzić i błyskawicznie posiąść to serduszko, czyste i twarde jak dyament, czarodziejem być musiał.

„Więc, na niewidziane i na niesłyszane jestem adoratorką pana Cieńskiego. Możesz mu to, moja Wandziu, odemnie oświadczyć. Jeżeli tego przez zazdrość nie zrobisz, tem gorzej dla ciebie. Sama afekt mu swój wyznam.

„Jednak, mimo wszystko, tak trudno mi wyobrazić sobie, poważną, gładko uczesaną Wandzię w przybraniu mężatki: z kluczykami u pasa, przy fartuszku, w czepeczku! Cóż dopiero, gdy się pomyśli, że ta młoda mężateczka myśleć musi nietylko o wygodach swego mężusia, ale jeszcze o nudnych rachunkach i męczącem liczeniu gwiazd na niebie.

„Ej, ty filozofko! przyznaj się otwarcie, że twoje szczęście domowe wyrządza krzywdę nauce—lub może nauka szczęściu?

„Rozgadałam się prawdziwie, jak stara nauczycielka. Kończę więc czemprędzej, a kończę tem samem, od czegom zaczęła, to jest przesłaniem tysiąca uścisków, ucałowań i życzeń.

„Kochająca cię sercem całem
Sabina.

„P. S. Z Kazimierzem mam dużo biedy i zmartwienia. Dziwne rzeczy dzieją się z biednym chłopcem: choruje i dziwaczy, a co najgorzej w pracy się opuszcza. Coś on ma do ciebie, ale zgadnąć nie mogę, co takiego. Niepodobna przecie przypuszczać, żeby się w tobie kochał. Ale dąsa się przy każdem wspomnieniu o tobie. Ja myślę, że wielkiego wroga ma w nim emancypacya. Gdym powiedziała mu o twojem małżeństwie, przewrócił dziwnie oczy i rzekł z nadzwyczajną goryczą: „Tak kończą one wszystkie— te wyławiaczki gwiazd z nieba i pereł z oceanu. Zastawiają sieci na wielkie idee, a chwytają w nie bogatych ......" Ostatniego słowa nie powtarzam: nie byłoby przyjemne tobie, ani twemu mężowi.

„I poezye, które teraz pisuje Kazimierz, nie przypadają mi do serca. Rozwichrzone są jakieś, zagadkowe, ciemne. Ja często ich nie rozumiem, choć Kazio twierdzi, że w nich dopiero maluje się prawdziwa dusza ludzka; wszystko zaś, co dotąd pisano, było sztuczne i fałszywe. Nieraz się o to sprzeczamy, a kiedyś powiedziałam mu w uniesieniu, że ta poezya nie jest już nawet „kościołem bez Boga;" lecz czyni wrażenie siedziby obłąkańców i potępieńców.

„Jednak znalazło się pismo, które nietylko te dziwne utwory Kazia drukuje, ale im nawet nie szczędzi pochwał gorących. Sama czytałam drukowane tam zdanie, że tego rodzaju poezya jest najbardziej ludzka i współczesna, i najlepiej „duszę stulecia" tłómaczy.

„Wobec tego, moja droga Wandziu, przychodzi ochota razem z księdzem prefektem zażyć tabaki i powiedzieć, że koniec świata niedaleko."

Wanda jednym tchem długi list odczytała, przyniesiono go jej z rannem mlekiem, którego zapomniała ugotować i wypić. Przy czytaniu czarne jej brwi często się ściągały, a po wązkich wargach przebiegał chwilami dziwny uśmiech, pół-szyderczy, pół-smutny.

Rozliczne uczucia list budził; jedno z nich wszakże najsilniej w umyśle Wandy utkwiło.

Długo milczała ze wzrokiem zawieszonym w przestrzeni. Wreszcie, mnąc w dłoni cienkie ćwiartki listu, szepnęła:

— Przejednam ja was, moi najmilsi. Przejednam i—upokorzę.

(Dalszy ciąg nastąpi).

„Dzwon zatopiony"

G. Hauptmana

w oświetleniu krytyki warszawskiej.

Od bardzo dawna nie była nowość sceniczna witana z takim jednomyślnym, i żadnym rozdźwiękiem niezamąconym entuzyazmem, jak ta baśń fantastyczna niemieckiego dramaturga. Baśń fantastyczna albo dramat symboliczny — jak kto woli, dość, że hymn pochwał dziennikarskich odpowiadać się zdaje zupełnie nastrojowi ogólnemu, jeśli zwłaszcza sądzić będziemy nie z tu i owdzie pochwyconych zdań pojedynczych, a z tłumnego na przedstawienia sztuki uczęszczania publiczności.

Co do nas, to moglibyśmy sie właściwie uważać za zwolnionych ze sprawozdawczego obowiązku. W końcu roku ubiegłego podał „Tygodnik Mód" krytyczny rozbiór utworu przełożonego na język nasz przez Kasprowicza, to też nie mając nic do ujęcia ani dodania do tamtego literackiego sprawozdania, nie powracalibyśmy już do „Dzwonu zatopionego," gdyby nie pewne objawy, wedle nas wielce znamienne, które ukazaniu się na naszej scenie tego utworu towarzyszyły.

Nadto zbliżeni jesteśmy do umysłowego ruchu Europy, iżby dla nas utwór sam był nowością. Jedna część czytającego ogółu znała dramat, przed wystawieniem go na scenie z przekładu naszego poety, inna nie czekając na przekład zapoznała się z dramatem w oryginale, a wielu bardzo—piszących zwłaszcza, widziało go na scenach obcych, i miało o nim sąd oddawna wyrobiony i gotowy, tak, że reżyserya, wystawiając sztukę, z góry mogła być pewną powodzenia w niektórych przynajmniej sferach.

A więc dramat czaruje formą, porywa treścią, a jako idea znajduje u nas odbicie w nastroju ogólnym dusz..?

Formą czaruje z największą pewnością, bo i twórca, i ten, który go językowi naszemu przyswoił, są w całem znaczeniu tego wyrażenia, mistrzami słowa — o tej więc stronie, jako sprężynie wielkiego powodzenia dwóch zdań niema prawdopodobnie.

Co do treści, to odpowiedź jest trudniejszą o wiele.

Uwielbiam lub potępiam na zasadzie, że pojąłem, a następnie oceniłem. Tutaj nie da się to zastosować całkowicie, bo nietylko słuchacz patrzący na scenę, ale i uważny czytelnik gubi się niejednokrotnie w zawiłości symboliki Hauptmana. Szerokie koła inteligencyi może byłyby skłonne wyrobić sobie pojęcie jasne, zdecyfrować po swojemu znaczenie i myśl; i wedle tego naznaczyć utworowi miejsce właściwe, gdyby krytyka uporczywie nie pociągała zdrowego zmysłu powszechności na bezdroża stawianiem myśli przewodniej Hauptmana na wyżynach, o które w istocie dużo sporu być może.

Przeciętny oświecony czytelnik widzi w tem tylko wiekowe parcie ducha ludzkiego ku temu, co jest niepoznawalnem. Poczynając od tych

którzy dali się skusić podszeptowi: „Eritis sicut deus!” (Będziecie jako Bóg), a którzy nazwani zostali aniołami strąconymi, ma ten czytelnik szereg cały analogij, wszczepianych w umysł jego od dzieciństwa samego. Zapamiętał więc i Prometeusza, który chciał skraść iskrę bogom, i Tytanów porażonych Jowiszowymi gromy, i niefortunnego o woskowych lotach Ikara—ma to wszystko w pamięci i aż nadto dobrze pojmuje, że mistrz Henryk, to także Ikar nowoczesny, to jeden z tych, który chciał przekroczyć granicę, ale jej nie przekroczył. Co on dla tego uroszczenia swego poświęcił—on i każdy z podobnych mu, co ominął i zaniedbał, a co podeptać musiał koniecznie, to ma także w przybliżeniu oświecony człowiek w głowie uporządkowanem, nie wiadomo tedy czy naprawdę dobrze jest starać się o zburzenie tego ładu, wystawianiem Ikarów nowoczesnych w świetle domyślnie od tamtych odmiennem zupełnie. A jeszcze jest wystawianie i wystawianie! O tem na końcu jednakże.

Pomijamy już to, że Hauptman sam nie powiedział nam tego wcale, że się wyraża z myślą swoją przewodnią mglisto, niepewnie, że symbolika jego zawiła jest, a przez to właśnie mniej doskonała, jakby się po tym, który ma być twórcą arcydzieł spodziewać należało — pominąwszy to wszystko, zamącają te zawiłości krytycy szczególnie, interpretując każdy po swojemu, nadając myślom ukrytym znaczenie przesadzonej ważności, a znalazł się jeden nawet, który nie radzi wnikać zbyt drobiazgowo w myśl przewodnią, bo to będzie, jak on powiada, tem samem, co chwytać motyla za jego tęczowe skrzydełka. Barwy się zetrą i... nie kończy krytyk co się ukaże.

Moglibyśmy odpowiedzieć mu na to, że jak się z najpiękniejszego motyla zetrą barwy, to pozostanie ćma pospolita, ale już nie chcemy odnośnie do utworu Hauptmana, korzystać z tego porównania—co prawda niekoniecznie szczęśliwego. Dość na tem, że co piszący u nas sprawozdawca, to odmienne znaczenie symboliki, a mimo to wszyscy oni godzą się w uwielbieniach. Tego, jak się rzekło, trudno jest zrozumieć, bo takie, nie bacząc na istotę rzeczy i ducha, oklaskiwanie, mogłoby mieć miejsce tylko odnośnie do formy. Ta czy inna, ale wielka, piękna, porywająca i to wystarcza. Jak idzie o treść jednakże, a więc o istotę rzeczy, to zanim mi się zbierze na entuzyazm, muszę koniecznie powiedzieć sobie dlaczego—z jakiej racyi — co mię porwało,—w czem spotkał się autor z myślą moją własną. A przytem nic świeżego — nic nowego w większej części tych komentarzy.

Możebyśmy powiedzieli, że myśl oryginalną znaleźliśmy w jednem jedynem krytycznem sprawozdaniu Andrzeja Niemojewskiego. Mówiąc o niespełnionem dziele odlewacza dzwonów, tak objaśnia poeta nasz przyczynę jego zawodu—tak tłómaczy dlaczego nie dokazał on, podobnie jak niedokazali poprzednicy jego.

„Przyjdą inni — inne Ikary przyjdą, mówi Niemojewski. Oby ten dzwon wstrząsnął kamieniejącemi sercami nad-ludzi, oby zrozumieli, że prawdziwe dzwony sztuki ten tylko odlewa, kto sięga po kruszec do duszy dolin.“

Poeta wierzy, że przyjdzie. Bóg i ludzie dobrej woli niechaj będą z nim i jego wiarą, to też choć skojarzył w interpretacyi swojej zadania sztuki z celami ziemskimi, których się ona najzawzięciej wypiera, choć im nadał oświetlenie własnego ducha na własną odpowiedzialność — nakoniec chociaż ta myśl wydaje się nieskończenie obcą Hauptmanowi samemu—mniejsza o to wszystko, bo myśl jest piękna sama w sobie, nadto jest wypowiedziana, jak nie można udatniej, a podszeptywać ją bodaj Hauptmanowi, grzechem nie jest wcale.

Powiedziawszy, co było do powiedzenia o formie i domyślnej treści, musimy przyjść koleją rzeczy do domyślnej idei, czyli myśli przewodniej, przypisywanej Hauptmanowi przez krytykę naszą. Wybierzemy w tym celu jeden z charakterystyczniejszych głosów. Mówiąc o znaczeniu pojedynczych postaci w czarodziejskim dramacie, tak się autor swojemi czy nie swojemi słowy wyraża. W każdym razie policzyć mu je wypadnie jako jego własne, a to ze względu, że się przeciw nim niczem nie zastrzega.

„I w tej baśni odgrywa się tragedya wiarołomstwa, ale nie męża względem żony, lecz artysty względem sztuki, do której nie dorósł człowiek wybiegający myślą, pragnieniem, tęsknotą w daleką przyszłość, a żelaznemi pętami sumienia przykuty do dawno ubiegłych stuleci. Zginie ten poroniony bohater, nie spełniwszy swego zbawczego dzieła, ale upadek jego inne mieć będzie znaczenie, niż śmierć tych nastrojowych ludzi, co go w utworach autora poprzedzili. Tamci rozdarci w sobie, umierają na chorobę sumienia, bo byli wyrazem teraźniejszości bez jutra—ten, który tam na górze nie dokończył świątyni Zarathustry, widział jednak w idealnym błysku jego oblicze, usłyszał głos w dalekim grzmocie nadchodzących czasów, lecz konając ujrzy tylko jutrzenkę tych czasów, bo *dzisiejszy człowiek przejściowy nie jest nadczłowiekiem, bo nadczłowiek z nowem sumieniem, opróżnionem z resztek Chrześcijaństwa jeszcze się nie narodził.*“

Nie poddając żadnemu roztrząsaniu tego nawet, azali w istocie niema już i dzisiaj między tymi przejściowymi takich, którzy mają *sumienia nowe* t. j. starannie oczyszczone z resztek Chrześcijaństwa, damy też za wygranę całemu wielce znamiennemu ustępowi, bo w istocie nie brak nam powodów do zachowania takiej powściągliwości. Najprzód nie wydaje nam się, aby wiara w jakichś nadludzi była u nas wiarą powszechności, a przedewszystkiem wiarą umysłów należycie zrównoważonych. Nie mamy też mglistego nawet pojęcia o istocie i właściwościach tak zwanego sumienia nowego, i nie usychamy z pragnienia, aby się z niem dzieci i wnuki nasze spotykać musiały w życiu, choćby dlatego, że grunt pod to sumienie polegać ma przedewszystkiem na oczyszczeniu ducha człowieczego z resztek Chrześcijaństwa. Nakoniec ostatnim i najważniejszym powodem jest ten, że nie roztrząsa się, rzekłszy poprostu, takich zagadnień, a nadewszystko nie rozstrzyga ich w tym duchu u nas, w roku pańskim 1900 bez mała, choćby przez ustępstwo nie dla jednego już, ale dla wszystkich razem kończącego się stulecia Hauptmanów.

Streszczając przyczyny ciśnięcia się publiczności na przedstawienia „Dzwonu,“ możemy powiedzieć, że tłum widzi w nim tylko czarodziejstwo—warstwy oświecone tylko odwieczną historyę duchów, ścigających marę—najsubtelniejsi umysłem dają do zrozumienia, że widzą świty, blaski, wieszczby i przyszłość otwierającą się przed ludzkością udoskonaloną.

Przytoczyliśmy to, co nam sumienie nasze — sumienie człowieka przejściowego, nie oczyszczone bynajmniej z resztek Chrześcijaństwa, przytoczyć kazało, bo przecież potrzebnem jest, aby czytelnik wiedział coś o kierunkach myśli współczesnej, o różnych rafinatach i subtelnościach schyłkowców, o ich rzekomych nadziejach odrodzenia ludzkości w duchu pod dobroczynnymi wpływami przyrody.

Samą kolej, jaką idą umysły ku tym pragnieniom, uważamy za bardzo pouczającą, a i dzisiejsze właściwości duchowe i dzisiejsza wartość realna ludzi o tak wysubtelnionych umysłach, powinny nam dać pewien przedsmak, czego nam po kierunku całym oczekiwać wolno, gdyby się miał naprawdę rozlać na massy szersze.

Życie samo uczy nas wiele pod wszelkim, a więc i pod tym względem—słuchajmy życia.

Otóż w życiu człowiek o umyśle bardzo wysubtelnionym, to przedewszystkiem człowiek najkrańcowiej pokłócony z rzeczywistością i z prawdą—to taka istota, która czuje ale czuje nerwami i mózgiem, która odwracając się stale i niezmiennie od wszystkich wykonalnych zadań i cierpień realnych, rozpływać się gotowa na zawołanie we łzach na myśl bólów imaginacyjnych, celów niedościgłych, pragnień nieziszczalnych, do których zresztą we wnętrzu swojem nie przywiązuje szczególnego znaczenia, i za które nie oddałaby nietylko jednej kropli krwi, ale nawet jednej zachcianki i kaprysu własnego — dalej jest to człowiek, który w oczekiwaniu nadczłowieczeństwa, pozwala marnieć bezowocnie wszystkim najlepszym pierwiastkom duszy własnej i cudzej, który na seryo nie wierzy w nic—niczego nie pragnie—nic i nikogo nie kocha. To nakoniec niestrudzony przed ludźmi i sobą samym pozer, który gotów przyznać prawo bytu wszelkiej idei, byle nie takiej, która najprościej trafia do mózgu i najszczerzej przemawia do serca.

Kobieta winna się strzedz człowieka o umyśle subtelnym, gdy go na drodze swojej spotka—strzedz jako nieszczęścia największego, jakie ją w życiu spotkać może.

Nie złudzeń — nie nadczłowieczeństw—nie mrzonek o sumieniach nowych—o prawdach i wierzeniach nowych, potrzeba światu, ale ludzi nowych, którymby dusza zadrgała znowu na stare a niezpożyte prawdy—potrzeba ludzkości z rumieńcem siły i życia na obliczu.

S.

Sprawozdania literackie.

Julian Klaczko: „Rome et la renaissance.“

Julian Klaczko należy do niewielkiej zresztą grupy pisarzy Polaków, którzy najchętniej wypowiadają się w obcej mowie, żądni snać szerszego rozgłosu, lub przypuszczający może, że przedmiot ich pracy będzie dla rodaków dość obojętnym—że nie znajdą w kraju własnym odpowiedniej ilości umysłów wykształconych, któreby zajęły żywo poruszane przez nich sprawy.

Przyznajmy, że mają względną słuszność. Ma ją zwłaszcza Klaczko, którego drobiazgowe studya nad wiekiem odrodzenia z pewnością nie znalazłyby u nas tylu obznajmionych z przedmiotem, inteligentnych czytelników, co we Francyi. W nas wyrobiła się pewna obojętność, a nawet lekceważenie dla takich kwiatów umysłowego rozwoju, jak estetyka, dzieje sztuki. Zajmują żywo umysły nasze, roznamiętniają kwestye społeczne, etyczne. Historya wogóle, cóż dopiero historya sztuki, zeszła w ostatnich czasach na plan ostatni; przeciętny inteligent nasz posiada bardzo słabe wykształcenie historyczne.

Jest to z pewnością objaw ujemny. Bez podstawy historycznej trudno roztrząsać sprawy społeczne, trudno wyrobić sobie jasny, słuszny pogląd na tysiące faktów, objawów życia zbiorowego.

Przygasły zapał do nauki dziejów, mogłyby rozbudzić tylko zajmujące studya historyczne w rodzaju prac Klaczki. To też musimy poczytywać mu za złe, że drukuje je jedynie w paryskich „Revues.”.

Epoka odrodzenia włoskiego, tętniąca życiem, nieokiełznana—w złem zarówno, jak w dobrem przewyższająca nasz chłodny wiek umiarkowania i rozwagi, jest niezmiernie zajmującym materyałem dziejowym, jest jedną z najbardziej pouczających kart w historyi ludzkości, nam zaś specyalnie nasunąćby mogła niejeden praktycznego pożytku wniosek.

Zajrzyjmy do książki Klaczki.

„Rome et la renaissance,“ to zbiór luźnych szkiców, feljetonów, pozornie nie powiązanych ze sobą żadną widoczną nicią. Autor przechodzi od fresku Melozzego, przedstawiającego papieża Juliusza II, jako kardynała jeszcze, do dziejów starej bazyliki rzymskiej, na której miejscu stanął dzisiejszy kościół św. Piotra, do opisu t. zw. „górnych pokojów” Watykanu, malowanych przez Rafaela, do kaplicy sykstyńskiej, pod której sklepieniem w posępnem sam na sam z głębokim twórczym duchem swoim, pozostawał przez lat kilka Michał Anioł i t. d.

Po pewnym dopiero czasie odgaduje czytelnik, że osią około której obraca się tu wszystko, jest energiczna postać papieża Juljusza Rowere.

Autor z widocznem upodobaniem odnosi się do tej postaci. Ten namiestnik św Piotra na czele najemnych szwajcarów, wojujący z Wenecyą, francuzami, cesarzem i ostatecznie wychodzący z walki zwycięsko, ten namiętny miłośnik sztuk pięknych, inicyator wszystkich znakomitych przedsięwzięć artystycznych, które do dziś dnia stanowią chwałę Rzymu, ten starzec gwałtowny, a mimo niezmiernej gniewliwości swojej, podniosły duchem, umiejący pokonać osobiste niechęci, przekładający zawsze dobro kościoła (tak jak je pojmował) nad względy osobiste lub rodzinne, szczególnym urokiem pociąga ku sobie autora szkiców. Istotnie, na tle ówczesnego społeczeństwa, wobec Borgiów, Sforzów i t. d. odbija on niezmiernie dodatnio. Pomimo jednak tej sympatyi, jaką otacza go autor, pomimo naczelnego stanowiska, jakie wyznaczył mu w swojem studyum, obok postaci papieża wyrasta cień olbrzymi i zasłania sobą „il pontefice terribile,“ jak zwali go Włosi. Cień ten, to malarz Sykstyny, to najpotężniejszy geniusz Odrodzenia. Wstaje on cichy, posępny, z chmurą na czole, z bolesnym w oczach wyrazem, on syn Italii, spodlonej, zhańbionej własnemi zbrodniami, małodusznością własną.

Dziwna rzecz doprawdy, że dotąd żaden z wielkich powieściopisarzy historycznych nie rzucił się na skreślenie obrazu Odrodzenia włoskiego, że żaden z poetów i dramaturgów nie porwał się na odtworzenie prometejskich rysów Michała Anioła. Daleko mniej zajmująca, w pospolity erotyzm uwikłana postać Tassa, opiewaną była, Bóg wie ile razy. Buonarotti czeka na czarodzieja, któryby cień jego w nowe, z promieni poezyi tkane ciało, przyodział. A może też wzamian za żywot pełen beznadziejnej męki, przeznaczono mu taki niczem nie zakłócony spokój po zgonie, taką wielką ciszę milczenia? Może on nie chciał, by w grobie budziły go świegoty gadatliwego ptactwa?..

Stosunek Michała Anioła do Juliusza II budzi szczególne zainteresowanie w autorze szkiców.

Magnetycznym jakimś urokiem pociągane ku sobie dwie te potężne indywidualności, odpychały się nawzajem przy każdem zetknięciu. Obydwaj byli to mężowie „terribile” wedle wyrażenia ówczesnego, którem, jak objaśnia nas Klaczko, oznaczano w XVI wieku człowieka, wyróżniającego się podniosłością ducha i potęgą temperamentu.

Pierwsze zbliżenie się tych dwóch dusz z płomienia, będące wedle wyrażenia Klaczki, jedną z najważniejszych dat w historyi ideału, zaszło wkrótce po wstąpieniu Juliusza II na tron papieski. Na zamówienie papieża Michał Anioł stworzył projekt kolosalnego grobowca, w którym spocząć miały zwłoki Juliusza II. Projekt ten nie został wykonany. Wielki mecenas sztuki porwany ideą wzniesienia najwspanialszej chrześcijańskiej świątyni, podaną mu przez Bramantego, zniechęcił się do grobowca, zaniedbał go, zaniechał.

Buonarotti rozgoryczony, przekonany, że intrygi współzawodników zaszkodziły mu w opinni papieża, odrzuca propozycyę przyozdobienia freskami kaplicy Sykstyńskiej i zdjęty niewytłómaczoną obawą, wskazującą na silny rozstrój nerwowy u artysty, ucieka z Rzymu w wigilię założenia kamienia węgielnego pod nową świątynię. Schroniwszy się do rodzinnej Florencyi, rozmyśla, czyby nie należało mu udać się teraz na dwór sułtana tureckiego. Na liczne nalegania, prośby i zabiegi papieża powraca wreszcie do niego „z powrozem na szyi,“ jak sam powiada, i zabiera się najpierw do wzniesienia pomnika Juliusza II w Bolonii, później do owej kaplicy Sykstyńskiej, uważanej dotychczas za arcydzieło geniuszu. Szczególną jest niechęć, z jaką wielki artysta zabierał się do swej pracy. Utrzymywał, że nie jest malarzem, i posądzał rywali swoich, iż w celu pognębienia jego sławy artystycznej, podsunęli tę myśl papieżowi.

Jednym z najbardziej zajmujących rozdziałów w książce Klaczki, jest szkic zatytułowany „pod sklepieniem kaplicy Sykstyńskiej.” Z wielką bystrością, subtelnością artystyczną rozbiera Klaczko każdy szczegół kilkoletniej pracy olbrzyma, stara się wniknąć w ducha tej potężnej kreacyi, i choć przeważnie mówi o dziele, przed oczyma czytelnika staje postać samotnego tytana, wstrząsanego w tym czasie niepokojem i rozpaczą, kładącego cały swój ból, całe na współczesnych oburzenie w twory pędzla swego.

Podczas gdy malował swych proroków i sybille, Juliusz II wprowadzał do Medyolanu Sforzów, rodzinnej jego Florencyi Medyceuszów; swobodom republikańskim ojczystego jego miasta zadawał cios ostateczny. I za to zwano go „oswobodzicielem Italii.” Despotyzm nowych rządów budził w duszy Buonarottiego i bardziej osobiste wstręty—obawę o los ojca, rodziny, zamieszkałej we Florencyi.

Wnet też po ukończeniu Sykstyny zabiera się artysta do rzeźby zwanej „niewolnikiem w więzach,” znajdującej się obecnie w galeryach Louvre'u. W czasach, gdy niebezpiecznie było pisać i mówić swobodnie, marmurów kamiennej wymowy nie krępowano, i ten atleta tytan, wijący się w więzach, wzrok pełen rozpacznych pytań, wznoszący ku niebu, był pełnym wyrazem uczuć artysty w owej chwili.

Na śmierci Juliusza II przerywa Klaczko szereg swoich feljetonów. Znika też nam z przed oczu postać Michała Anioła.

Jak gdyby nie chcąc i w tym razie popsuć wrażenia artystycznej całości, wspomina jednak autor o ostatniem dziele Buonarottiego, o tej grupie przedstawiającej złożenie Chrystusa do grobu, w której Nikodemowi dał rzeźbiarz własne posępne, uwiędłe rysy. Tchem ostatnim pracował nad nią dzień i noc, aż wreszcie dostrzegłszy rysę czy skazę w olbrzymiej bryle marmuru, rozbił ją na sztuki i wypuścił dłuto z mdlejącej dłoni.

Obok Juliusza II i Michała Anioła przesuwa się po kartach szkiców mnóstwo postaci współczesnych, więc pogodny, upojony tryumfami swemi Rafael, wesoły epikurejczyk Bramante, okrutny kardynał Alidosi, ulubieniec papieża, marszałek francuzki Chaumont, umierający ze zgryzoty, że przeciw głowie Kościoła dobywał oręż, Franciszek Marya della Rovere, siostrzeniec Juliusza II, nominalny wódz armii papiezkiej, młodzian czarującej urody, w dwudziestym roku życia umiejący wprawnie władać sztyletem, młodziutki zakładnik Juliusza II, Fryderyk Gonzaga, dziesięcioletnie dziecko, słodyczą aniel-

ską zdobywające sobie serce papieża i t. d., i t. d.

Obraz choć z fragmentów złożony, doskonale jednak daje poznać ducha tej pamiętnej epoki z jej kontrastami jaskrawymi, wybujałościami, szalonym egoizmem, brakiem wszelkich więzów moralnych, a przytem bogactwem niebywałem zdolności niepospolitych, geniuszów twórczych.

Szkoda że książka ta nie znalazła dotąd tłómacza.

H. C.

Co świat zawdzięcza

ludziom anormalnym?

wedle zapatrywań

włoskiego antropologa H. Ferri

(Dokończenie).

Odpowiedź Lombrosa nie zadowolniła Amerykanów wcale, bo zamiast dać im spodziewaną najpochlebniejszą charakterystykę przymiotów życiowo-społecznych tak zwanego człowieka normalnego, odmalowała ona tę postać, jako bezbarwną, jałową, prawie że bezwarunkowo ujemną. Oto zarys:

Pracownik systematyczny, człowiek dobrego apetytu, egoista, rutyner w każdym kierunku, cierpliwy, z należytem poważaniem dla wszystkiego, co ludzie zwą autorytetem, jednem słowem zwierzę zadomowione, *fruges consumere natus* (urodzony zjadacz chleba), jak go nazywali starożytni. Victor Hehn, kreśląc charakterystykę swego „filistra,“ wytworzył typ prawie że jednoznaczny z postacią Lombrosa. Według niego jest to wytwór nałogu a raczej nawyku, bez fantazyi i bez wyobraźni, rozsądny w każdym kroku, świecący wszystkiemi cnotami mierności, prowadzący tak zwane życie porządne dzięki nicości aspiracyj, pojmujący trudno i tępo, nakoniec cierpliwie, znoszący przykładnie wszelkie brzemię przesądów, jakie mu na barki złożyło dziedzictwo ojców.

Ponieważ wielu myślicieli epoki dawniejszej wytworzyło sobie jako normalny, pewien umówiony pierwotyp człowieczeństwa, który jest w gruncie rzeczy postacią niezbyt oddaloną pod względem cech wewnętrznych od dwu powyżej naszkicowanych wizerunków, przeto znajdują się ludzie, którzy wszelkie w jakimkolwiek kierunku wyboczenia poza linią tej nazwy, czy nią będzie szukanie prawd i dróg nowych, czy upadek moralny—wzlot na wyżyny, albo obniżenie się, nazywają wyradzaniem się. Wyradzanie a zwyrodnienie to są pojęcia różne, cóż dopiero gdy jako normę postawimy sobie nie jakiś superlatyw człowieczeństwa, ale ów szablon, ową przeciętną średniość, ów umówiony typ, który się podobało ludziom uznać, jako normę człowieka.

Ztąd płynie wiele nieporozumień, i przeciw takiemu pojmowaniu rzeczy zastrzega się Ferri jak najsilniej. Twierdzi on między innemi, że ludzie normalni przypominają użytecznością swoją massy ubrań przygotowanych po magazynach—ubrań przydatnych nominalnie, ale nie mogących ubrać nikogo osobiście. Człowiek tak zwany normalny, jest to rodzaj żyjącego rozczynu — to plazma bezimienna rozradzająca gatunek—przekazująca niewolniczo z pokolenia w pokolenie życie wraz z jego obyczajem—to żłobienie przesądów pospołu z prawdami elementarnemi. Historya natomiast, jak widzimy, zajmuje się wyłącznie anormalnymi. Zdobywcy świata i zbrodniarze, święci i geniusze — oto jednostki, o które się ona troszczy. Trzoda normalnych przechodzi szeregi wieków, nieliczona, niedostrzegana, bezimienna. Aby powtórzyć słowa tego, który był sam najanormalniejszym z ludzi naszego stulecia—Napoleona, człowiek normalny, to piechota nieśmiertelnej armii ludzkości.

Ferri staje na gruncie tej prawdy, wedle jego zapatrywań niezbitej, że cały postęp świata jest dziełem człowieka anormalnego, i mniema dlatego, że jest to dowodem wysokiego stopnia wniknięcia w istotę rzeczy ze strony społeczeństw pierwotnych, owo uważanie za rodzaj świętego człowieka szalonego. Niektóre ludy wschodu przechowują po dzień dzisiejszy ten pogląd instynktowy.

Nauka jest od tego, żeby porządkować pojęcia luźne, przyprowadzać je do pewnego ładu i systemu, i dlatego Ferri dzieli ludzi anormalnych na niższych i wyższych od onej normy. Pierwsi, to egoiści, nie mający żadnego wyobrażenia o przeznaczeniach ludzkości, i dlatego nie oglądający się na nią wcale. Ci drudzy przeciwnie, bywają w mniejszym lub wyższym stopniu altruistami, a ich działalność mózgowa, a nawet funkcye muskułów przyczyniają zawsze korzyści społecznemu dobru. Ztąd też kretyn, idyota, głupiec najwstecznie jszy, złoczyńca dziedziczny, obłąkany z zanikiem intellektualnym, zezwierzęcony niedbalec, wszystko to są anormalni niedochodzący normy, i dlatego też są oni w organizmie społecznym prawdziwymi nieużytkami.

Na szczęście przyznać wypadnie, że ten gatunek w ogólnej grupie anormalnej stanowi jej część o wiele mniejszą. W kategoryi, która wartością etyczną i intellektualną przerasta miarę średnią, mieszczą się tak zwani szaleńcy chwilowi, posiadający jednakże swoje przebłyski genialne, mistycy, fanatycy w religii i polityce, nakoniec ludzie genialni w naukach i sztuce.

W ten sposób rozklasyfikowawszy na grupy ludzkość całą, przedstawia Ferri organizm społeczny w całej kolei wieków, jako złożony najprzód z tych antyspołecznych, zwyrodniałych i wrogich pierwiastków u spodu. Po nad nimi bytuje, zasłaniając ich liczbą, podobnie jak fagocyty w świecie zwierzęcym, całe niezmierne mrowisko ludzkości normalnej, z tym dopiero swoim u wierzchu kwiatem *ponadnormalnych*, którzy niepokoją, wstrząsają i popychają świat ku postępowi, światłu i prawdzie.

Rozmaitym kolejom ulegają w różnych epokach dzieła tych ostatnich. Człowiek genialny stwarza ideę, ta idea spada w śmiertelną próżnię wszechświata, a jeśli ludzkość w danym momencie nie posiada dostatecznego fermentu pojęć, aby ziarno nowe mogło zakiełkować, ani dosyć siły, aby dojrzało—idea zanika, ginie na czas nieograniczony, aż ją tam znowu kiedyś, kiedyś wskrzesi i powoła do życia miłość, duch ofiary, popęd uczucia, albo uporny monoideizm anormalnego jakiegoś fanatyka. Wówczas nie przemogą jej, ani siła jednych, ani szyderstwo innych, ani prześladowania, ani śpiączka nawet owych normalnych, którym się zawsze i mimo wszystkiego wydaje, że są osią i solą świata.

Z tego wielkiego uznania dla mass normalnych, z tego popędu zaliczania się do ich grona, ludzkość leczy się bardzo leniwie, a właściwie leczy się w osobach nielicznych wyjątków swoich. Jest to balast pojęć i pragnień, który cięży na człowieku od wieków, i z pewnością nigdy ciążyć nie przestanie. Od czasu do czasu tylko jakieś wyklucie myśli nowej, jakieś odrodzenie w tym lub owym kierunku, ukazują światu w całej chwale tryumfy żywiołów ponadnormalnych.

A zatem, kończy Ferri pracę swoją, wyswobadzajmy się ile sił naszych od przewagi normalnych, a naodwrót nauczmy się więcej robić rozróżnień między anormalnymi i spoglądać na nich, bez powziętych z góry uprzedzeń i niechęci. Strzeżmy społeczności od tych, którzy właściwie mówiąc, są niższymi od normy, ale niechaj nieufność nasza, odnośnie do nich, nie przybiera nigdy form średniowiecznej zawziętości. Natomiast pielęgnujmy i nie szczędźmy poparcia każdej przerastającej ogół wyżynie ludzkiej, bo to, co ma historya wielkiego i podniosłego, tym wyżynom tylko zawdzięcza. One to zawsze i niestrudzenie spragnione są dobra, piękna i prawdy.

K.

Stowarzyszenie „Igła.“

Ile razy podniesie ktoś u nas głos monitujący o brak inicyatywy i lenistwo do zrzeszania się w imię wspólności interesu, tylekroć słyszymy z drugiej strony — tej mianowicie, która się za obwinioną uważa, usprawiedliwienie, którego treść stanowi nicość naszych środków materyalnych, niemożność rozpoczynania z zasobami zbyt szczupłymi i t. d., i t. p. A na poparcie niby konieczności tego zastoju naszego, mamy przytaczane imponujące bilanse stowarzyszeń zachodnio-europejskich, nieruchomości własne należące do instytucyj różnych, i setki tysięcy franków albo marek w ich rocznym obrocie.

Że takie stowarzyszenia bogate muszą mieć za sobą kilka dziesiątków lat istnienia, zanim wzrosną w siły, nie każdy bierze pod uwagę — że i tam ludzie rozpoczynają z małymi bardzo często zasobami, wątpliwości nie podlega najmniejszej, a jako dowód że tak jest jak mówimy, niechaj posłuży obraz działalności niedawno zawiązanego w Paryżu stowarzyszenia pod nazwą „Igła.“

W początkach Marca roku bieżącego odbyło się właśnie posiedzenie doroczne tej tak młodej jeszcze instytucyi, która założoną została dla pracownic igły, która jednakże dotąd już dokazała tego, że zdołała je

zgrupować, a nawet sprzeczne w tej gałęzi pracy żywioły połączyć ze sobą dla wspólnej dobrze zrozumianej korzyści. Jakoż na posiedzeniu, złożonem z samych kobiet, których większość była trzydziestoletnich najwyżej, jak opiewa sprawozdanie, znajdujemy pracodawczynie pospołu z robotnicami, urzędniczki instytucyi, a nawet sporo znalazło się klientek zainteresowanych w rozwoju stowarzyszenia. Protektorem instytucyi jest głośny w Paryżu duchowny, Ojciec Dulac, który nie był na posiedzeniu obecnym, a to ze względu, że prawo francuzkie obowiązujące obecnie, wyłącza księży od uczestniczenia w obradach syndykatów. Ciekawe, co prawda, prawo, jak wiele zresztą innych, jemu pokrewnych w dzisiejszej Francyi.

Najpierw z referatu skarbniczki instytucyi, panny Cussonier, dowiadujemy się o stanie materyalnym stowarzyszenia. Dzięki darom dobrowolnym jednorazowym, loteryi urządzonej na korzyść stowarzyszenia „Igła" i innym źródłom dochodów, zdołano stawić w roku bieżącym czoło potrzebom syndykatu, które wyniosły 5,095 franków i 5,500 na pokrycie kosztów i niedoborów, wyłożonych na utrzymanie w Paryżu przy ulicy Boissy d'Anglas domu familijnego dla pracownic, które w Paryżu żadnych stosunków rodzinnych nie mają. Te domy familijne, których mnożenie w stolicy stawia sobie stowarzyszenie jako jedno z zadań głównych, są w istocie dziełem godnem najwyższego uznania. Nie mówiąc o tem, co najważniejsze, t. j. o zabezpieczeniu osób młodych bez doświadczenia od pokus gorączkowego życia stolic dzisiejszych, już te udogodnienia materyalne, z jakich korzystają pensyonarki, zalecają same przez się dostatecznie instytucyę i założenie, z jakich wyszli jej twórcy. Za 50 fr. miesięcznie znajdują pracownice tutaj całkowite utrzymanie. To też tą taniością usprawiedliwiony jest dostatecznie ów niedobór 5,500 franków, o którym wspomnieliśmy powyżej. Pomimo, że stowarzyszonych przybywa i przybywać będzie ciągle, niedobór dzisiejszy przestanie być niedoborem w dalszym rozwoju.

Jeszcze jedna rubryka wymaga pewnego objaśnienia, to jest ta, która mówi o kosztach syndykatu w kwocie 5,095 franków. Ta pozycya są to wydatki biur: wywiadowczego i rekomendacyi, przy pomocy których znalazło, w roku bieżącym naprzykład, pracę 150 robotnic.

Kapitał korporacyi wynoszący 37,761 fran. wzrósł w roku bieżącym o 8,000 franków; w kasie pożyczkowej spoczywa na potrzeby stowarzyszonych 10,000 franków — w kasie oszczędności 1,474 franków. Suma majątku stowarzyszenia wynosi tedy czterdzieści kilka tysięcy franków, co w istocie jest bardzo niewiele, a i przy tak mizernej kwocie, stanowiącej zasób cały, zdołała instytucya obsłużyć w roku ostatnim 1,200 stowarzyszonych robotnic ku zupełnemu ich zadowoleniu. Zbytecznem byłoby objaśniać, że ta kasa pożyczek funkcyonuje dla potrzebujących pomocy doraźnej w razie choroby, a szerszy ogół stowarzyszonych korzysta z niej podczas przymusowego letniego świętowania. I na to ostatnie obmyśleć musi z czasem instytucya środki zaradcze.

Na posiedzeniu roku bieżącego przemawiać miał Franciszek Coppée; z powodu choroby wyręczyć się on musiał sekretarzem swoim, który kilka słów cenionego poety odniósł temu godnemu poparcia stowarzyszeniu. Mówi w zakończeniu Coppée, że spójnią, która pogodziła tutaj sprzeczne interesa materyalne stron, która obok skromnych pracownic gromadzi protektorki z najwyższych sfer towarzyskich, wytworzyć mógł tylko najsilniejszy z węzłów społecznych, którym był i jest duch wiary chrześcijańskiej.

Po odczytaniu przemówienia, zamknięto czynności zebrania, a zgromadzone zakończyły wieczór produkcyami wokalnemi i instrumentalnemi, wykonanemi ku zupełnemu zadowoleniu, a chwilami nawet i podziwowi obecnych.

Wziąwszy stosunek naszego miasteczka do Paryża i wogóle zasobów naszych do bogactwa francuzkiego, wydaje nam się, że przy pewnej dozie odwagi i wytrwania, moglibyśmy się już dzisiaj nawet odważyć na jakąś próbkę w tym rodzaju.

K.

Juliusz Zeyer.

Trzy legendy o krucyfiksie.

przełożył z oryginału MIRIAM.

II.

El Christo de la luz.

Legenda Toledańska.

(Dalszy ciąg).

Mnóstwo rąk wyciągnęło się ku niej, szarpano ją za płaszcz i zasłonę, ona wszakże spokojnie i majestatycznie wyprostowała się i stała, olśniewając pięknością, w migotliwych blaskach świec płonących wokół. Była to Rispa. Biała jej szata połyskiwała perłami, złote iglice, zdobne szafirami, gorzały w jej płowych włosach, a ciemne oczy świeciły, jak czarne gwiazdy.

— Żydówka! żydówka!—krzyknął lud pełen nienawiści i zgrozy.

— Przyszła natrząsać się z Chrystusa! Ukamienować ją!

Na Rispie nie znać było najmniejszej bojaźni. Ciemne gwiazdy jej oczu zwracały się wciąż ku krzyżowi. Słodki, marzący uśmiech snuł się jej na ustach, które zdawały się szeptać:

— Słyszysz ich, Panie!

Ksieni wyciągnęła rękę nad dziewczęciem.

— Cisza niech będzie w świątyni Bożej! — rzekła.—Nie sądźcie! To dziewczę nie może być grzesznem. Ja bronię jej. Oto obejmuję ją ramionami, w objęciu mem, jest jako w „asylum" mego klasztoru! Niech nikt nie waży się jej dotknąć.

Nastała cisza grobowa; dokoła ksieni i żydówki zrobiło się wolne miejsce. Stały koło siebie, obie pełne skromnego wdzięku, jako dwie w ogrodzie wyrosłe lilie, obie pełne młodzieńczego powabu, bo ksieni, acz starsza od Rispy, była piękna i biała jak ona.

Mniszka spojrzała poważnie na dziewczę.

— Przyszłaś natrząsać się? — spytała.

— Nie! — odpowiedziała Rispa ze szczerością w oku, głosem czystym, jasnym, pewnym i tak przekonywającym, że kto ją słyszał, uwierzyć musiał mimowolnie.

— Wytłómacz swój postępek—rzekła ksieni.

Rispa westchnęła ciężko i milczała przez chwilę.

— Nie sądźcie — odpowiedziała Rispa nareszcie—zbyt surowo ludu mego dla jednego przestępcy. Czyliż niema złoczyńców i między wami? Wiedzcie tedy, znalazł się między synami Izraela człowiek, który zaślepiony nienawiścią, nie zrozumiał Boga ojców swych, Boga, co przecie i waszym też jest Bogiem! Z nienawiści natarł nogę tego Chrystusa jadem straszliwym... Pocałunek znaczył śmierć natychmiastową... Dowiedziałam się o wszystkiem i przyszłam was ostrzedz. Tem ostrzeżeniem miała być śmierć moja. Ale Bóg zmiłował się nademną i nie przyjął ofiary żywota mojego. Teraz wiecie wszystko!

— A czemu raczej nie wydałaś tego człowieka, tego nędznika?—ozwał się głos z ciemnego kąta kościoła.

Przemówił tak sam Abisain. Były to pierwsze słowa, jakie wymówić zdołał. Zgrozą przejęty, gdy Rispę poznał, stał, jak gdyby w słup się zamieniwszy, bez ruchu, bez myśli, bez ducha. Dziewczę poznało zaraz głos jego, zadrżało, zbladło i zakryło sobie twarz rękami.

— Tak, dlaczego nie wydałaś go?—ozwały się głosy.

Dziewczę zwróciło załzawioną teraz twarz ku krzyżowi.

— Prosiłam Chrystusa — odpowiedziała — aby mi pozwolił uratować owego męża. Nie chciałam i nie chcę wydać go waszej pomście.

— Po cóż oszczędzać go? — krzyczano namiętnie ze wszystkich stron.

— O! wy mnie zamęczacie!—załkało dziewczę.—Ja go kocham!—dodała cicho, tuląc się do ksieni.

— Biedna!—odpowiedziała ksieni i mocniej przygarnęła ją do siebie.

— I nie kochasz go już? — spytał znowu zamierającym głosem Abisain, który raczej odgadł, niż słyszał, co dziewczę ksieni szeptało.

Rispa wyprostowała się.

— Wahałam się między nim a Chrystusem—rzekła po chwili—to jest między nienawiścią a miłością. Wybrałam miłość. Uciekam się do Chrystusa i do niego jedynie chcę należeć. Bóg cię tu posłał — dodała zwracając się do ksieni — Bóg cię posłał, ty gołębico miru! Prowadź mnie w święty swój dom, bo nie mam teraz żadnego innego przytułku. Lud mój i rodzina odtrącą mnie. Ale Bóg mnie przyjmie. Niechaj drzwi twego domu zamkną się za mną na wieki.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KRONIKA.

Fundacye dobroczynne i ofiary.

Pisma codzienne podają szczegóły o przeznaczeniu 100,000 rs., które złożył w roku ubiegłym p. Stanisław Rotwand na nową instytucyę dobroczynną, imienia Maryi z Wawelbergów Rotwand. Dar składa się z sumy 60,000 w gotowiźnie i posesyi z domem i ogrodem, położonej przy ulicy Siennej pod Nr. 85. Dom wraz z oficynami, które będą wybudowane, przeznacza ofiarodawca na mieszkania dla robotników, włączając fundacyę do instytucyi tanich mieszkań imienia małżonków Wawelbergów. Dochody z nieruchomości obrócone będą w myśl ustawy tej instytucyi na jej rozszerzenie. Odpowiednio do celu przerabiać się będzie dom istniejący i budować oficyny. W planie i kosztorysach figuruje pomieszczona w suterynach pralnia, kuchnia, łaźnia i śpiżarnia. Głównem zadaniem fundacyi przy ulicy Siennej jest opieka nad dziećmi robotników. To też mówią sprawozdania o żłobku, dwóch ochronach dla chłopców i dziewcząt—szwalni dla dziewcząt starszych, które kształcić się mają tutaj na służące domów zamożnych.

Na uzdrowisko dla suchotników pp. Hipolit i Ludwika Wawelbergowie rs. 10,000. Tym sposobem wysokość złożonych dotąd ofiar dochodzi 20,000 rs.

Zabawy na cel dobroczynny.

Potrzeba zasiłku pieniężnego na wydatki bieżące, zmusiła, jak piszą, wydział dochodów niestałych Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności do zaprojektowania całego szeregu zabaw, z których dochód pokryćby mógł przewidywany niedobór. Na jednem więc z zeszłotygodniowych zebrań postanowiono wprowadzić nowość, która nosić ma nazwę *podwieczorków artystycznych.* Protektorat (bo tak się wyrażają dzienniki) nad tego rodzaju zabawami przyjęli pp. August hr. Potocki, Michał hr. Tyszkiewicz, Józef Kaśniewski, Jerzy Meyer, Bronisław v. Blum i Gustaw Chłapowski. Na czem polegać ma artystyczność tych podwieczorków, nie wspominają pisma, należy się wszakże spodziewać, że inicyatorowie nieomieszkają usprawiedliwić nazwy, która w istocie obowiązuje do pewnego przynajmniej stopnia.

Inna komissya złożona z pp. L. Skarżyńskiego, Wiktora Czyżewicza i Maryana Gawalewicza, zapowiada także jakąś nowość—coś u nas niebywałego, ale przed czasem nie myśli ujawnić swego pomysłu, zapewne dla zwiększenia efektu.

Jeszcze inna komissya oznajmia na rok bieżący zabawy ludowe w Parku Prazkim. Jednem słowem co komissya to nowy projekt, a co projekt to zabawa, albo szereg zabaw. Biedni prawdziwie sowinni się poczuwać do wdzięczności za tyle tapрań, a chcący się bawić do pewnej przychylności przynajmniej względem potrzebujących, którzy nie mogąc się przysłużyć niczem ogółowi, nędzą swoją przynajmniej dają popęd do rozrywek, zabaw i podwieczorków. A zatem jest to bądź co ądź pewnego rodzaju wymiana usług.

O modach.

Mody wychodzą w tym czasie ze świata przebywającego na Rivierze. Piszą nam ztamtąd, że bluzka corsage, podziwiana na jednym z większych koncertów, łączyła w sobie i oryginalność i gust. Z białego atłasu, pokryta była haftem kolorowym w kwiaty najrozmaitszych odcieni, z przodu renwersy z aksamitu czerwonego, które odwracając się, pokazywały spód biały także zahaftowany. Pasek z ponsowego aksamitu, zakończony wielkim chou. Prześliczna to była kombinacya, a przytem zupełnie oryginalna. Co do fasonów bluzek, ten się nie zmienia; plecy do figury, przody lekko naddane.

Po zrzuceniu futer i ciepłych okrywek, panie ubierają się najchętniej w kostyumy genre tailleur; wiosna pełno nowych przyniosła pomysłów.

Oto model świeży z nad morza Śródziemnego: spódnica z miękkiego sukna popielatego, naszyta wązkimi skosami atłasowymi, jak wstążkami, które wiją się girlandowo podnosząc z jednego boku. Stanik, rodzaj bolero na dwa rzędy zapięty, kończył się z tyłu małą baskiną w patki wyciętą. Stanik tak samo jak spódnica, naszyty był skosami atłasowymi tego koloru co i suknia.

Wszystkie kostyumy genre tailleur, robią z bolero, z tyłu bardzo obcisłe, z przodu dotykające tylko pasa. Inne bolero mają przody dłuższe, zapięte na dwa rzędy guzików, w patki wycięte od przodu, jednem słówem rozmaitość panuje tu wielka.

Do nowości sezonowych należą także kamizelki jedwabne na koszuli męzkiej. Suknia granatowa wełniana, kamizelka z materyi vert changeant. Po prostu dwa przody skrzyżowane, otwierające się, by plastron biały koszuli pokazać. Koszula czasem kolorowa z kołnierzem białym, krawat do tego czarny—jakiż to elegancki kostyum spacerowy. Dodamy, że przody żakietu w kolorze sukni, podszywają się od spodu koronką białą, tak, że ją zaledwo dojrzeć można, ot i będziemy mieć całość wytworną, w podróży praktyczną.

W Monte-Carlo, w salonie panie ukazują się w toaletach półwyciętych, bardzo jasnych i bardzo bogatych. Kapelusze lekkie, pokryte tiulem poszytym w pailletki lub suto przybrane w wiosenne kwiaty.

Nowością, która się tam pojawiła, są olbrzymie kwiaty ze wstążek. Widziano kapelusz ze słomy białej z najpierwszego pochodzący magazynu, który miał słonecznik duży, z wstążki atłasowej żółtej w cienie; w środku buton z aksamitu czarnego wypełniał kwiat.

Robią w ten sposób maki z wstążek lśniących atłasowych, naśladujące naturę do złudzenia. Kilka maków w różnych odcieniach na kapeluszu, robią efekt znakomity.

Z promieniami cieplejszego słońca pojawiły się i parasolki nowe, forma średnio duża, za praktyczną ogólnie uznana, trzyma się stale; rączki widzimy tylko dłuższe i mocniejsze i pręt cały razem z rączką lakierowany jest w kolorze materyi, którą parasolka pokryta. Okucia rączek metalowe rzeźbione, noszą prawie zawsze wyrżnięty monogram lub całe imię i nazwisko. Kraty wszelkie ustępują z planu; widzimy gładkie materye na parasolkach lub pasy, i to dawane w podłuż lub poprzecznie od najszerszych do coraz węższych.

Pelerynki jakoś nie mogą przejść do muzeum pamiątek końca tego stulecia; widzimy je znowu na ramionach pań, wytworniejsze niż były, krótkie, wystrojone, ale zawsze to jeszcze pelerynki. Panie wszakże, które dbają o figurę i te, które rzeczywiście piękną posiadają, nie ubierają się w pelerynki; żakiet obciskający, zawsze młodziej ubiera, i chociażby dla tego, wiele kobiet daje mu pierwszeństwo.

Wskazówki i rady.

Postna zupa ze świeżych jarzyn.

Zasmażyć łyżkę masła z łyżką niepełną mąki na żółto, wlać tyle wody, ile ma być zupy np. na cztery osoby półtory kwarty, wrzucić garść groszku zielonego, marchewki i galarepy drobno poszadkowanej w plasterki, połamane na drobne cząstki kalafiory, naturalnie wszystko to dobrze w gotującym wrzątku odparzone, posolić i gotować aż miękkie zupełnie będzie, włożywszy także pół selera i kilka korzonków pietruszki związanych razem, aby je można wyjąć przy wydawaniu. Do wazy wrzucić siekanej zielonej pietruszki, a gdy zupa gotowa, włożyć jeszcze pół łyżki młodego masła.

Jeżeli zupa nie jest bardzo gęsta, można ugotować malutkie łyżeczką od herbaty kładzione kluseczki, następnie zasmażyć je na rumiano w maśle i wrzucić w wazę. Taką samą zupę można gotować na kościach i odpadkach od pieczeni, z których ugotowany z włoszczyzną i solą smak przecedzić i nalać nim poszadkowane jarzyny.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Pani Ewa I. Białe materye jedwabne jeżeli niema plam, odświeża się gipsem tłuczonym (kupić w aptece), podłożywszy od spodu grube płótno, a wycierając z wierzchu flanelą białą z gipsem. Plamy wyczyścić eterem, jeżeli po szampanie, to lodem! O kolorowych nic nie można powiedzieć, nie widząc koloru — materye takie najlepiej dać do pralni chemicznej.

Lekarz-Dentysta A. Zawadzki
Jerozolimska Nr. 49. (róg Marszałkowskiej), 13.

Lek.-Dentysta F. Selens. Senatorska 19
881—52—42

Dentysta **Stefan Zyczkowski** Marszałkow. 94, m. 11
1.

DENTYSTA CHWAT Specyalność: Plombowanie i leczenie zębów. Sztuczne zęby. Królewska Nr. 29.
28

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

Pończochy i skarpetki czarne i kolorowe.

GŁÓWNY SKŁAD ŻYRARDOWSKI

Pończochy i skarpetki czarne i kolorowe.

w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście 55,

otrzymał na sezon wiosenny i letni:

Płócienka, Satynki, Batysty, Zefiry, Kretony, Dryliszki na ubrania męskie, dziecinne i liberyjne.

Firanki.—Dywany.—Portyery.—Materyały meblowe.

Gotowa bielizna męska i damska.

Gotowe wyprawy od 100 rubli.

Próby i cenniki odwrotną pocztą, franco. 41

GEBETHNER i WOLFF

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

364 - 50—45 NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład *Fortepianów*



Pianin *i Organów*

WYNAJEM. Sprzedaż na raty.

SKŁAD MEBLI

Majstrów Stolarskich

A. KLIPPEL i S-ka

ulica Erywańska № 9. 987—25—13

Redakcya **„Jednodniówki“**

na rzecz Warszawskiej Kasy przezorności i pomocy dla Literatów i Dziennikarzy p. t.

„Grosz do grosza”

donosi, iż ogłoszenia do tej „Jednodniówki“ przyjmuje Warszawskie Biuro Ogłoszeń Ungra Wierzbowa 8.

Cena ogłoszeń następująca:

Cała stronica (30×22 cent.) ***Rs. 50***

pół stronicy ***Rs. 30.*** 40

BIURO NAUCZYCIELSKIE!

BRONISŁAWY GOLCZEWSKIEJ

Nowotworzone pierwszorzędne kaucyonowane. ***Rekomenduje*** nauczycieli, nauczycielki, bony różnych narodowości. **44 S.-Krzyżka 44.** 963—25—14

Nowootworzony skład dywanów *ul.* ***Erywańska 14.***

p. fir. K. Kruszyński i L. Miciński

poleca: wybór firanek, obić meblowych chodników i t. p. — Ceny nizkie.

Sprzedaż za gotówkę i na raty. 1028-52-16

Senatorska 37, pałac ordynata hr. Zamoyskiego.

NOWO-OTWORZONY

Skład Kapeluszy Słomkowych

z Fabryki „Psary” hr. Łubieńskiego i Szwedego, przyjmuje hurtowe obstalunki na kapelusze słomkowe t. zw. szwajcarskie i z plecionek w różnych fasonach. Tamże wyłączna sprzedaż mebli ogrodowych z Fabryki Schlossbergskiej. 23

Senatorska 37, pałac ordynata hr. Zamoyskiego.

Fabryka Parasoli i Tokarstwa

H. KIEFFER i S-ka 33

w Warszawie, Bielańska Nr. 4, drugi dom od Senatorskiej

Poleca wybór parasolek i parasoli. Wykonywa obstalunki, pokrycia i reperacye.

Istniejący rok setny dwudziesty szósty.

Dziennik Polityczno-Społeczno-Literacki.

„Gazeta Warszawska”

z bezpłatnym dodatkiem tygodniowym p. t.:

„Korespondent Rolniczy, Handlowy i Przemysłowy.”

Jedyny większy dziennik, wychodzący codziennie z rana i wysyłany na pocztę przed południem

jest więc pismem najwcześniej dochodzącem na prowincyę i z wielkich gazet warszawskich najtańszem.

W ciągu kwartału II r. b. będzie drukowała najnowszą powieść historyczną **Michała Synoradzkiego**, p. t.

Słońca Jagielonów

Warunki prenumeraty „Gazety Warszawskiej“

W Warszawie: rocznie **9** rubli, półrocznie **rs. 4 kop. 50**, kwartalnie rs. **2** kop. **25**, miesięcznie kop. **75**. Za odnoszenie do domu **5** kop. miesięcznie.

Na poczcie: rocznie rs. **12**, półrocznie rs. **6**, kwartalnie rs. **3** — łącznie z przesyłką pocztową.

Za wiersz ogłoszenia petitem lub jego miejsce **8** kopiejek. Wiersz reklamy na 1-ej stronie **20** kop.

ADRES: **Redakcya „Gazety Warszawskiej“**

WARSZAWA, NOWY ŚWIAT № 34.

Redaktor i Wydawca ***St. Lesznowski.***

35 **W ciągu roku wychodzi 353 razy.**

Warszawskie Towarzystwo Akcyjne Handlu Towarami Aptecznemi

dawniej

Zjednoczeni Aptekarze i Ludwik Spiess i Syn

Zarząd i Składy Główne ul. Senatorska № 24.

filje: w Warszawie: Plac Teatralny, ul. Marszałkowska 140; w Łodzi: ul. Piotrkowska 11.

polecają:

Oliwę do jedzenia najlepszę Nicejską i Prowancką;
Octy: winny. stołowy Estragonowy i kuchenny,
Gelatinę białą i różową do galaret:
Cacao Van Houten'a wzmacniające w 1/1 1/2 i 1/4 puszk;
Ekstrakt słodowy odżywczy ***Halla i Trąbczyńskiego;***
Farbki, Krochmale do bielizny w najlepszych gatunkach;
Oliwę do palenia zupełnie czystą i do maszyn;
Vin St.-Raphaël;
Zaprawy do podłóg woskowe i terpentynowe;
Wodę kolońską własnego wyrobu w najlepszym gatunku. ***Ekstrakt*** do robienia wody;
Perfumy angielskie i francuskie na łuty;

oraz

wyłączna sprzedaż w filii,

przy ul. Marszałkowskiej 140:

Farby anilinowe do domowego użytku, w różnych kolorach do farbowania wełnianych, bawełnianych i jedwabnych materyałów;
Farbę kremową do firanek koronek i różnych tiulów;
Farbę kolońską do włosów, marki Nr. 4711 w 4-ch kolorach
Wodę toaletową z nadreńskich kwiatów, ***Wodą kolońską*** w kilku gatunkach, ***Perfumy i Mydła.*** 39

WYŚMIENITE

i

udelikatniające

MYDŁO TATRZAŃSKIE

WYŁĄCZNA WŁASNOŚĆ

WARSZAWSKIEGO LABORATORYUM CHEMICZNEGO

Z ZAPACHAMI

Fijołka, Konwalii, Buk. Tatra i Róży

Cena kawałka 15 k., najwyższy gatunek 25 k. i 45 k.

Dostać można we wszystkich ważniejszych perfumeryach.

32

Edmund Chojecki.

ALKHADAR

Ustęp z życia ojców naszych.

(Ciąg dalszy).

W istocie, wymagać tego po nim było niepodobna!

Była atoli inna rzecz, daleko ważniejsza, jedyna nawet istotnie ważna, rzecz, jak w Galicyi nazywają — kapitalna — której niegodziwość ludzka mogła była od niego zażądać. Piotr Poraj, w dobru Sokolnika nie widzący odtąd żadnego dla siebie zajęcia, mógł mu wypowiedzieć pożyczkę i zapragnąć natychmiastowego jej zwrotu. Trudno było odgadnąć zamiary człowieka, w chwili zwłaszcza, gdy rozwój ich nagle i niespodzianie zwracał się na drogę, własnemu jego interesowi wręcz przeciwną!...

Innych, nad własny interes, pobudek działania, Sokolnik w ludziach nie przypuszczał; zbyt mało był na to romantycznym.

Cóż dopiero gdy pomyślił, że obaj bracia mogą się z sobą pogodzić, że starszy da się młodszemu przekonać, że przyzna mu słuszność, wystąpi w jego obronie i o zerwaniu małżeństwa słyszeć nie zechce? W jednej chwili przepadną ciężkim trudem zdobyte korzyści. Trzeba będzie albo wydać córkę za człowieka osławionego, zgubionego przed światem, a tem samem odkryć nikczemne pobudki pokumania się z Porajami, albo też otwarcie zerwać z nimi stosunki i znowu wpaść w niemiłosierne szpony komorników, czyli odrazu przystępując do wypadku, uledz ostatecznie pod ciosem, z takim zachodem, z taką zręcznością, z takiem szczęściem, zaledwie co odwróconym.

Niepewność wdarła się magnatowi do duszy, trawiła ją ogniem; przed sobą widział nieprzewycięzone zawady, po obu stronach—przepaść. Cofnąć się, było zapóźno; stać w miejscu i czekać na wypadki — niebezpiecznie.

Sokolnik atoli nie należał do rzędu ludzi bezwładnie ulegających przeznaczeniu; w razie potrzeby, umiał wystąpić na pole czynu i z niezwykłym uporem przebijać się śród przeciwności. Oblężony kłopotami, dręczon niepokojem, postanowił odrazu tamę frasunkowi położyć, nie czekać w męczarni umysłu na zagubę, ale śmiało zajrzeć jej w oczy, samemu naprzód pospieszyć przeciw niebezpieczeństwu.

Magnat długo w myśli plany odmieniał, układał, rozważał, naradzał się z kapelanem, aż nareszcie pewnego dnia oznajmił, że wyjeżdża na kilka dni w drogę — gdzie?... za interesami. Sam tylko ksiądz wiedział pod tajemnicą, że podróż miała na celu odwiedziny starszego Poraja.

Sokolnik w żadnym razie nie mógł wrócić z próżnemi rękami, doniesiono mu bowiem, że brat Kazimierza od przyjazdu ze Lwowa na chwilę nie wyruszał z domu; musiał więc go zastać.

W istocie, Piotr kamieniem siedział na wsi, żył samotnie, na pozór spokojnie, a jednak zmienił się bardziej, niż gdyby był czas ten przeżywał na Bóg wie jak ciężkich przeprawach.

Ze wszystkich osób naszego dramatu, on sam najwięcej wycierpiał.

Pewnego dnia, w chwili, gdy Poraj głębiej niż zwykle tonął w rozpacznych dumaniach swoich, stary służący wbiegł nagle i oznajmił powóz od strony łąki.

Piotr machinalnie dał odziać się w przyzwoitszy strój, ale zanim pospieszył wybiedz naprzeciw gościa, tenże zajeżdżał już przed ganek.

W żwawo wyskakującym przyjezdnym, gospodarz rozpoznał Sokolnika.

Magnat niósł na twarzy wyraz smutku, rozpromienionego wszakże na chwilę uczuciem niewysłowionej radości, jakiej doznawał z widoku drogiego sobie przyjaciela.

Padł w objęcia Poraja, przytulił go długim uściskiem. Piotr uczuł bicie dygnitarskiego serca, drżenie ramion, oddech przerywany tłumionemi wzruszeniem powitaniami, wykrzykami przyjaźni, dopytywaniami o zdrowie.

Z tęsknym uśmiechem prowadził w dom gościa; odpowiadał w sposób na pozór zaspakajający.

Sokolnik jednym rzutem oka dobadał się prawdy. Piotr musiał wycierpieć straszne męki; tak przynajmniej patrzyło mu z twarzy. Pod larwą udanego spokoju, krył ciężką zgryzotę, żal, a kto wie — może nawet chęć postawienia sprawy na dawnem stanowisku, lub w przeciwnym razie, nieubłaganą zemstę.

Gorączkowy dreszcz strachu przebiegł magnatowi po skórze.

Dźwięk głosu ludzkiego, chociażby z własnych ust wychodzący, w razach zwątpienia, dodaje zaufania i odwagi. Sokolnik wielomównością odpędzał złe myśli, krzepił zachwiane nadzieje. Unikał wzmianki o Kazimierzu, o Maryi, o małżeństwie, o interesach, chwytał podpadające mu pod oko przedmioty, przyczepiał do nich dziwaczne powiastki, wspominał dowcipne słowa wielkich dostojników Cesarstwa, starał się przedewszystkiem rozweselić gospodarza, przygotować sobie pole do ważniejszych działań.

Odwoływania się do zdań Piotra, skryte ale pomimo to łatwe do odgadnięcia oznaki przyjaźni, rozrzewnione uśmiechy, potakiwania, mile przeplatały poufałą rozmowę.

Poraj wracał do życia pod zbawiennym wpływem tylu serdecznych uczuć, jako kwiat wbity do ziemi gwałtowną nawałnicą, za pierwszym promieniem słońca, znowu prostował się i rozchylał ku niebu wdzięczne zawoje. Wyrwany za obręb dotychczasowych, ciągłych niepokojów, spragniony wolnego oddechu, z błogiem uczuciem pozwalał unosić się w sfery, gdzie nic mu nie przypominało trawiących go zgryzot.

Gość i gospodarz rozeszli się wieczorem tego pierwszego dnia nawzajem z siebie zadowoleni; magnat nabrał otuchy, Piotr pomyślił, że większą część nieszczęść należało na karb losu policzyć, każdy bowiem człowiek miał dobre swoje strony, które trzeba było tylko umieć wynaleźć.

Nazajutrz, pomimo że sam rano się zerwał, zastał już gościa ubranego.

Sokolnik przez otwarte okna swego pokoju, pogodnym wzrokiem przypatrywal się zabudowaniom, ogrodowi i położeniu wiejskiej siedziby swojego przyjaciela.

Piotr wesoło go powitał; z łagodnym uśmiechem przepraszał za skromność swego pomieszkania w porównaniu z wykwintnym pałacem hrabiego, z przepychem jego ogrodów i smakiem, z jakim zbytek rozwinął wszędy rodzinne wdzięki natury.

Sokolnik nie dał mu dokończyć.

— Powierzchowne ozdoby, świecidła, romanse!... — mówił pogardliwie, wzruszając ramionami — ważne to i piękne rzeczy dla kobiet. Panie nasze lubią stroje nietylko na sobie ale i koło siebie. Nie wszystko co świeci — złoto. Pałace, kioski, szpalery, kwietniki — rzecz pieniędzy! W naszym rolniczym kraju, na pochwałę, na podziw zasługują tylko wzorowe gospodarstwa, mądre ulepszenia wprowadzone do sposobu uprawy roli, do uszlachetnienia rasy inwentarzy, słowem to wszystko, co w ostatecznym wypadku daje włościaństwu dobry byt a obywatelom zapewnia pomyślność.

Tu dygnitarz wręcz ku Piotrowi wymierzył argument, bez ogródek wypowiedział mu, że go poczytuje za pierwszego w Galicyi gospodarza, że obywatelstwo zewsząd powinno zjeżdżać się doń na naukę, brać wzór z korzystnych jego dla kraju usiłowań.

Na poparcie tych słów oczywistym dowodem i własnym przykładem oświadczył, że pragnie dzień wyłącznie poświęcić przeglądowi wszelkich szczegółów Porajowego gospodarstwa. W tym celu nawet sam, uprzedzając wolę pana domu, za przebudzeniem, kazał natychmiast przygotować polową bryczkę, i chociażby ogień z nieba padał, nieodmiennie postanowił nie wracać do domu, nie przekonawszy się wprzód na własne oczy, jak należało żyć na wsi z pożytkiem dla siebie i dla drugich.

Piotr usiłował poskromić agronomiczne zapały swego gościa względami na obiad i na śniadanie. Magnat o niczem nie chciał słuchać. Śniadanie byle jakie, miało być wzięte z sobą i spożyte na polu, w lesie, lub w pierwszym folwarku, obiad zaś, choć spóźniony, nic nie mógł stracić na całodziennej biesiadników przejażdzce.

Poraj silnie ujęty za serce prostodusznem obejściem dygnitarza, nie śmiał sprzeciwiać się dalej jego żądaniom, tem bardziej, że oczekiwana bryczka zajeżdżała już przed ganek.

Nalegania Sokolnika głaskały wreszcie miłość własną szlachcica, który rad był wielkie-

mu panu pokazać, jak przystało wieść żywot prawdziwie polskiemu obywatelowi, i jaka różnica przedzielała zapracowaną zamożność od dziedzicznego, a próchnem świecącego zbytku.

Piotr zaczął od oprowadzenia gościa po gospodarskich zabudowaniach, wszedł do kilku włościańskich chałup, wydawał przy nim rozporządzenia, następnie zawiózł go w pole, wstąpił do kilku folwarków, kazał zdawać sobie sprawę ze wszystkich szczegółów, stanowiących zakres wielkiej działalności.

Sprawiedliwość i uczciwość podwładnych, dobry byt, swoboda ducha przebijająca w śmiałych odpowiedziach włościan, ład, porządek, przezorność, cechowały każdy szczegół tego pracowniczego stowarzyszenia, którego Piotr więcej był przewodnikiem, niż wyzyskiwaczem.

Sokolnik odegrał swoją rolę przewybornie — po mistrzowsku. Przysłuchiwał się z większą uwagą, niż marnotrawny synowiec słucha morałów suchotniczej a bogatej ciotki; zręcznie uczepiał pytania, domagał się bliższych objaśnień, sam kilkakrotnie raczył zniżyć się do osobistej rozmowy z wieśniaczą hołotą, zgadywał i odsłaniał szlachetne strony pieczołowitych zachodów Piotra o dobro robotniczego ludu. Oko naówczas wilgotniało mu łzą, usmiech rozrzewnienia siadał na ustach; dygnitarz, zamiast słów podziwu, czule ściskał rękę swemu gospodarzowi.

Okrzyki zachwytu, potakiwania zamiarom, troskliwie wypowiadane zarzuty i wątpliwości, które pierzchały bez śladu za pierwszem słowem Piotra, stosowniejsze miejsce znajdowały tam, gdzie rzecz nie toczyła się o ludziach, ale o martwych lub bydlęcych przedmiotach.

Piotr nie posiadał się z oczarowania. Porwan w ulubiony sobie żywioł, otrząsł się na chwilę z długiej boleści, odzyskał pierwotną swobodę umysłu, otworzył serce szlachetnemu zadowoleniu z owoców własnej pracy, i słodkim uczuciom przyjaźni.

Słońce chyliło się ku zachodowi; Sokolnik kilkakroć zapytywany, bronił się od powrotu, co chwila spostrzegał coś nowego, co krok napotykał świeże powody uwag, podziwień, wykrzyków.

Piotr musiał zniewolić gościa do wytchnienia i do posiłku.

Magnat w duszy, rad był spotkać się z obiadem; widok wykwintnie zastawionego stołu przyjemniejszym mu był nad wszystkie sieczkarnie, siewniki, młockarnie, młyny, tartaki, łąki i lasy, zasiewy i ugory, lud wiejski i inwentarze.

Tym razem nie potrzebował udawać wesołości; uczucie żołądkowego zadowolenia szczerym uśmiechem wykrasiło mu oblicze. Potrzebował wreszcie pokrzepić siły, tegoż samego bowiem wieczora zamierzał przystąpić do głównego celu odwiedzin.

Po zaspokojeniu pierwszego głodu, Sokolnik zlekka wyciągnął się w krześle i uroczyście niosąc do ust kieliszek wina, o którego zaletach z zapałem już się był wyraził — rzekł:

— Teraz łaskawy sąsiedzie, nad tem tylko przemyślam, jak spamiętać to wszystko co widziałem i com słyszał. Niechciałbym, aby nauka poszła w las. Wprawdzie nadzwyczajny porządek, z jakim w tem gospodarstwie jedno wywija się z drugiego, ułatwia mi zachód, wszelako ze wstydem wyznać muszę, że jestem nowicjusz; o wielu rzeczach, które dziś tak głęboko mnie zastanowiły, nie miałem dotąd żadnego wyobrażenia. Ha, dziękuj Bogu panie Piotrze, że siwizna samowładnie zaległa mi głowę! Gdybym mógł uciec w przeszłość przynajmniej o trzy dziesiątki lat, nie łatwo wypędziłbyś mnie z domu. Musiałbyś przyjąć mnie na ekonoma i krócej trzymać niż twoich podwładnych. Dziś, stary niedołęga, mogę tylko podziwiać i żałować zmarnowanego czasu.

Obiad zbliżał sią ku schyłkowi; dwie zaple-śniałe butelki starego węgrzyna wystąpiły na cześć zacnego gościa. Magnat powitał je z radością; wiedział o ile stare wino ułatwia przystęp do szlachetnych serc.

— Łaskawe oczy kochanego sąsiada — rzekł Piotr, ostrożnie lejąc bursztynowy płyn — przeceniają rzeczy zaledwie godne uwagi. Rolniczy stan to nie rzemiosło ani żadna filozofia; prawić o nim jak z katedry niepodobna. Własna praca, własne doświadczenie, oto jedyna nauka. Ja sam, Bóg świadkiem, nie szukałem nauki ani w książkach, ani w cudzych radach.

Historya moja nader krótka.

Majątek spadły na nas po rodzicach, składał się z mnogich posiadłości, ale po brzegi odłużonych, z samych prawie tytułów, których istotnymi posiadaczami byli aż nazbyt liczni wierzyciele.

Wziąłem się do dzieła. Było nas dwóch; jeden dziecko, drugi dorosły; musiałem pracować za dwóch.

Marne niegdyś tytuły pokrywają dziś czystą rzeczywistość.

Ale kiedy o wszystkiem już prawię, wyspowiadam się także ze śmiesznej manii. Gdybym w szkołach pilniej był uczył się geometryi, myślałbym, że Bóg stworzył mnie na matematyka. Nie mogłem ścierpieć w posiadłościach moich nieregularnych linii. Korzystałem z każdej sposobności, aby zaokrąglić się w koło lub rozciągnąć w kwadrat. Od koła do kwadratu, od kwadratu do koła, wypadło, że gdyby ś. p. ojciec mój wstał dziś z grobu, spotrzebowałby na objechanie ziemi swoich synów trzy razy więcej czasu, niż go zużywał na objazd swoich wiosek. Niema obawy; nie powstanie umarły!... Bah — może to i lepiej dla niego, że zasnął na wieki! Raz umierać nie łatwo, cóż dopiero powtarzać próbę, i to nie ze starości, nie z choroby — Bóg wie dla jakich strasznych powodów!...

Piotr przesunął rękę po czole; widno, odpychał chmurę trosk zachodzącą mu na umysł.

Sokolnik przerwał gospodarzowi tęskne za gorzkiemi myślami pogonie,

— Protestuję!... — zawołał z przyjacielskim zapałem — jak najuroczyściej protestuję!.... Niechaj całe pokolenia zmartwychwstają, ja pierwszy, obowiązuję się zawdzięczyć im cud, widokiem człowieka, który własną pracą, własnym trudem wywalczył jedno z świetniejszych w kraju stanowisk, który dla tego piął się na szczyt pomyślności, aby zyskać szerszy zakres dobroczynnych wpływów na otaczających go spółpracowników, sąsiadów, znajomych, przyjaciół; który każdy dzień życia znaczył usługą oddaną bliźniemu, odporem przeciw cudzemu nieszczęściu, odkryciami nowych źródeł krajowego dobra. Przejedźmy się po kraju!.. Gdzie imię otoczone większym szacunkiem, gdzie bardziej wzorowy rolnik, chętniej pytany doradca, więcej czczony obywatel, szczerzej kochany przyjaciel?... Zasługa często upada na świecie, ale tym razem bądźmy sprawiedliwi; uszanowano ją jak należało. Założyłeś sobie panie Piotrze, wysoki cel i nie czekałeś na nagrodę, na najsłodszą nagrodę, o jakiej wolno człowiekowi zamarzyć. Mniejsza o dostatki; ja także nie widzę w złocie szczęścia! Jedynem naszem dobrem, bez którego obejść się niepodobna — jest pochlebny głos opinii, szacunek współobywateli.

— Zawstydzasz mnie pan hrabia — rzekł Piotr z uczuciem mimowolnej boleści, jakie w nim wzbudziła apologia opinii; osobistych celów — mogę zaręczyć — nigdy sobie nie zakładałem; co zaś do nagrody — ta którą mi przyznajesz przewyższa moje zasługi, choć na nieszczęście nie odpowiada moim oczekiwaniom.

Miałem i ja moje chimery; goniłem i ja za tem, co w moich pojęciach, stanowiło dla mnie szczęście. Stary szaleniec!... zbyt ufałem w moją gwiazdę. Srodze mnie pokaleczono. Ha, darmo!... przekonałem się, że głupcy tylko marzą i wierzą w wymarzony naprzód program życia dla siebie i dla drugich!...

Stało się!... niema o czem mówić.

Jeszcze jeden kieliszek, łaskawy sąsiedzie. Wino to pamięta wesele mojego ojca; mam go kilkanaście butelek i dobywam w rzadkich razach, dla szczególnie miłych mi gości.

— Z chęcią, kochany sąsiedzie. Wino niewątpliwie rzadkich zalet. Takie godzi się tylko pić z przyjacielem oddawna niewidzianym.

Skoro jednak mówimy z sobą otwarcie, pozwól i mnie wyznać panie Piotrze, że byłbym wcześniej przerwał twoją samotność, gdybym się był spodziewał równie łaskawego przyjęcia. Nie śmiałem narzucać ci mojej obecności; wiedziałem, że dźwigasz na duszy zmartwienia i trosk nie mało. Ja także, od nieszczęsnego pobytu we Lwowie nie usypiam na różach.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Gabinet-dentystyczny.

ze specyalną pracownią do wstawiania

ZĘBÓW SZTUCZNYCH

od 1 do 10 rub. za sztukę

818-52-52 przyjęcie od 9 do 6:

Chmielna N-r 16. m. 4.

Nakładem spółki wydawnictw illustrowanych wyszło:

Album Artura Grottgera

„WOJNA"

(w dolinie łez) 15

11 rycin z portretem Grottgera oraz tekstem T. Szabłowskiego. **Cena kop. 80.** w ozdobnej teczce, ryciny w kartonach **rs. 1 k. 50.** Wydanie duże, wykwintne w formacie 42×32 ctm., ryciny na kartonach w ozdobnej tece ze złoceniami **rs. 4 kop. 50.** **Skład główny w księgarni Jana Fiszera Nowy Świat 7.**

K. M. Schröder

Nowy Świat 24.

Skład fortepianów i pianin. Wynajem i sprzedaż na raty.

Telefon 1288. **Cenniki gratis i franco.**

944—53—32

Znacznie powiększona

BIESIADA

LITERACKA ILLUSTROWANA

DLA RODZIN POLSKICH.

Redaktor Władysław Maleszewski.

5 rs. rocznie w Warszawie.

6 rs. rocznie z przesyłką

Powieści, podróże, sztuki piękne, wiadomości z literatury, biografii, pedagogii, chwili bieżącej, polityki, z naszych miast, wsi, z zagranicy. Rebusy, szarady i t. p. rozrywki. Liczne illustracye wypadków w kraju i zagranicą. Kopie obrazów, rzeźb, krajobrazy, pomniki, portrety, zabytki przeszłości. Spółpracownictwo znanych literatów i artystów. **Premia bezpłatne do wyboru:** Książki, obrazy kolorowane, między niemi Ojcze nasz, Zdrowaś Marya, Wierzę w Boga, Rozkosze dziadunia, W polskim lesie, portrety Sobieskiego, Czarnieckiego, Jadwigi, X. Skargi, J. I. Kraszewskiego, Mickiewicza.

1 k. 50 — DODATEK DO BIESIADY — 2 rs.

WYBÓR PODRÓŻY I POWIEŚCI Z RÓŻNYCH EPOK I KRAJÓW.

Czytelnik rozszerza lub odnawia swą wiedzę, przez przypomnienie faktów dziejowych.

Upraszamy dotychczasowych prenumeratorów Biesiady o wiadomość: od którego roku trwa ich prenumerata i o aforyzm własny. W „HERBARZU JUBILEUSZOWYM" pomieścimy aforyzmy najlepsze i nazwiska czytelników, którzy są sprzymierzeńcami i przyjaciołmi Biesiady.

Prenumeratę nadsyłać można rocznie, półrocznie, kwartalnie. ☞ Prospekt i numer okazowy wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Adres: Biesiada Literacka, Warszawa, Chmielna 26.

Łyżki, widelce, noże, oraz przedmioty platerowane zniszczone i wytarte pokrywa na nowo srebrem i złotem po cenach możliwie nizkich 21 **TEOFIL PYCZ** 4, Miodowa 4, w Warszawie.

Na raty Duży Sklep Manufakturnych i Sukiennych towarów. Życzący na raty adres osobiście lub pocztą **Nalewki 36**

12 **Ch. Kantorowicz.**

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe pedagoga **Reussnera** p. t.

Najlepsza Metoda

Najłatwiejsza do **bardzo prędkiego** a **gruntownego** nauczenia się **Języków Obcych bez nauczyciela,** z objaśnieniem **wymowy** i z **kluczem** na końcu każdego dzieła:

„Samouczek" Polsko-Niemiecki, kurs wstępny, **(Elementarz)** po kop. 10, 20, 35;—kurs I-szy kop. 60,— kurs II-gi k. 1.60, — komplet (oba kursy) k. 2.00; **Rusko-Niemiecki Samouczek** po kop. 10, 20, 35 i 2 70,

„Samouczek" Polsko-Francuzki kurs I-szy 13 zeszytów, kurs II-gi 24 zesz. Gramatyka Polsko-Francuzka 10 zesz. po 15 kop. (pocztą 18 k.); na zaliczkę wysyła się tylko **20, 10** lub przynajmniej **6** zeszytów.

„Samouczek" Polsko-Angielski kurs I-szy kop. 75— kurs II k. 1.20, komplet k. 1.70.

„Samouczek" Polsko-Ruski z wymową i akcentowaniem wychodzi zeszytami po 10 kop.

Na żądanie wysyła się **bezpłatnie** I-szy zeszyt **Samouczka Francuzkiego** i **Ruskiego.**

Elementarz Polski z wzorkami pisma i rysunków i z obrazkami **(741 figur)** po 4, 15 i 25 kop.

Na przesyłkę pocztową dolicza się 20 kop. do każdego rubla.—Skład u autora (Reussnera) Złota 6, Warszawa. 5

M. Rychterman

Senatorska 28, gdzie „Kuryer Poranny,"

poleca wyroby białe, płócienne, bawełniane, firanki i trykotaże fabryk Jarosławskich, Żyrardowskich, Moskiewskich, Petersburskich i Łódzkich. Wybór wielki w bieliźnie stołowej. Nabywając towar wprost z fabryk i mając skład w mieszkaniu, jestem w możności zadowolnić się małym zyskiem. 31

Senatorska № 28, na parterze.

Sprzedaż dozwolona na ogólnych zasadach handlu.

„Eau Végétale" (Woda roślinna)

najlepsza i najpewniejsza do farbowania siwych i rudych włosów na kolory szatyn, brunet i czarny.—**„Eau Végétale"** zaraz po jednorazowym użyciu, zamienia osiwiałe włosy na kolor pierw tny, nie brudząc ciała ani bielizny, nadając włosom kolor naturalny i trwały. — **„Eau Végétale"** jest jedyny środek najsolidniejszy i najradykalniejszy przeciw siwiznie. Cena kompletu rb. **2 k. 50**—bez szczotek i pudełek rb. **2.**—Za przesyłkę pocztą kop. 50 drożej. Osoby wypisujące raczą nadesłać próbkę swoich włosów, co mi da możność wysłania najstosowniejszej farby. 38

SKŁAD GŁÓWNY u T. MARKOWSKIEGO

Bielańska № 2, w Warszawie.

Przewodnik Illustrowany

po WARSZAWIE,

67 rycin, wielki plan Warszawy, plany teatrów, cyrku etc.



Cena egzemplarza w oprawie **15** kop.

z przesyłką pocztową rekomendowaną 35 kop.

Do nabycia we wszystkich księgarniach

→ ORAZ ←

w Administracyi „Tygodnika Mód i Powieści".

Okulary, Binokle i Lornetki od rs. 1. **Pasy brzuszne i Bandaże rupturowe** sprężynowe, gumowe, lekkie i nietamujące ruchów ciała od rs. 2. **Opaski hygieniczne** damskie ulepszone po kop 40, 75 i rs. 1. Obstalunki listowne uskuteczniam bezzwłocznie. 868-40-31

Michał Pik, optyk mech. m. Warsz. **Warszawa, ulica Miodowa nr. 14**

Dla Pań malujących

Farby, Przybory Artystyczno Malarskie, Wzory, Szkice, Rzeźby i t. p. poleca Skład

T. CZARNOCKIEGO

101, Marszałkowska 101,

w WARSZAWIE. 812-50-47

MAGAZYN MEBLI

Bracka Nr. 25.

oraz

Zakład Tapicersko-Dekoracyjny

Leszno Nr. 24.

ANTONIEGO STRÓMIŁO

przyjmują zamówienia na całkowite urządzenie Apartamentów od najskromniejszych do najwykwintniejszych. 1026-52-16

Zakład Stolarski

D. SIARKIEWICZA

w Warszawie,

Grzybowska Nr. 62.

Przyjmuje wszelkie roboty stolarskie, meblowe budowlane, urządzenia sklepowe i t. d. Wyrób staranny. **Ceny nizkie.** 19

Broszki, Bransolety, Kolczyki Pierścionki, Spinki, Szpilki

i t. p. poleca 27

Pracownia Jubilerska

J. LIPOWSKI i S-ka

Krak.-Przedm. 71 m. 9, I-sze piętro.

Wyroby własne gustowne. Ceny fabryczne.

Dozw. przez Urz. lek. za N. 337 na ogól. zas. handl.



PUDER IRIS

nieszkodliwy,

dostać można w składach aptecznych i perfumeryjnych, prawdziwy tylko w blaszanem opakowaniu z podpisem **H. Lachs.** Pudełko kop. 15 30 i 50. **Główny Skład Solna № 9.**

947—25—5

KROAZY. KROAZETKI, GROLINY i wszelkie dodatki do sukien. **TOWARY NORYMBERSKIE.** Przybory do gorsetów i Towary doborowe damskiej konfekcyi. Wybór wielki. Ceny najniższe. Poleca: **Antonina Plichta** ul. Ś-to Krzyska Nr 8.

PRZYJACIEL DZIECI

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE

Nauce i Rozrywce Młodzieży Poświęcone.

W części literackiej zawiera: opowiadania historyczne i z podróży, powieści, wiersze, komedyjki, pogadanki naukowe, zadania różne, rebusy i t. p. Wszystko to w formie odpowiedniej dla umysłów młodocianych.

Część illustracyjna bogata i bardzo starannie opracowana.

Premium bezpłatne książka.

Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1, rocznie rs. 4. Na prowincyi kwartalnie rs. 1 k. 25, rocznie rs. 5.

Redaktor i Wydawca **Jan Skiwski.**

Warszawa, Chmielna 26.

Na żądanie wysyłają się numera okazowe.

OSTATNIE WYDAWNICTWA KSIĘGARNI

TEODORA PAPROCKIEGO i S-ki

w Warszawie, Nowy-Świat 41. 37

	rs.	kop.
Anatomia głowy ludzkiej wraz z szyją. Wykład poglądowy z tekstem objaśn. przez d-ra med. M. Flauma i 5-ma drzeworytami	1	20
Bert Paweł. Pierwsze wiadomości z geometryi doświadczalnej w zastosowaniu do mierzenia odcinków powierzchni i objętości. Ze 141 drzeworytami w tekście. Spolszczył S. Srebrny	—	90
W kartonie.	1	10
Brownsford Antoni. Podręcznik do racyonalnego żywienia zwierząt gospodarskich. Drugie, nowo opracowane wydanie.	1	50
Brykczyński A. ks. Dom Boży. Praktyczne wzkazówki budowania, naprawiania i utrzymywania kościołów na wzór dzieła ks. Barbier de Montault. Z tablicami, rysowanemi przez Wojciechą Gersona. Wydanie drugie, przejrzane i poprawione	1	50
Chmielowski Piotr i Grabowski Edward. Obraz literatury powszechnej w streszczeniach i przykładach. 2 tomy.	8	50
w oprawie	10	—
Corelli Marya. Romans dwóch światów. Tłómaczenie z angielskiego przez Maryę Wentz'l. 2 tomy	1	80
Dygasiński Adolf. Dramaty Lubądzkie. Powieść	—	60
— Narzeczona z Ojcowa. Komedya ludowa w 3-ch aktach	1	20
— Pióro. Powieść	1	60
Ellis Havelock. Mężczyzna i kobieta. Badania nad drugorzędnemi cechami płeiowemi człowieka. Z angielskiego przełożył Feliks Wermiński	2	40
Flaum M. dr. O życiu i śmierci. Odczyt popularno naukowy	—	25
Gomulicki Wiktor. Do niej i do niego. Pogadanki na temat małżeństwa	—	40
— Zielony kajet. Szkice z ustronia	1	—
— Złote ogniwa. Powieść. 2 tomy	2	—
Grot-Bęczkowska W. Bez woli. Powieść	2	50
Gruszecki Artur. Rugiwojscy. Powieść współczesna	1	20
Hofman Karol. Skazaniec. Obrazek na tle prawdziwego zdarzenia	—	30
Jankowski Józef. Rytmy i rymy	1	20
Jeż T. T. Sama. Powieść	1	60
Junosza Klemens. Monologi. Z ilustracyami F. Kostrzewskiego. Serya I. Wydanie drugie.	1	20
— Monologi. Z ilustracyami F. Kostrzewskiego. Serya II	—	75
Kruk Władysław. Dzienniczek Brońci. Powiastką dla dzieci. Z ilustracyami. W kart.	—	90
— Sabinka. Powiastka dla dzieci. Z ilustracyami. W kartonie	—	90
Krzyżanowski Anatol W więzach. Zbiór nowell: W więzach. Ocalony. Na rozdrożu. Ociemniała. Apostoł idei. Honor męzki. W opałach. Bezładne kartki	1	35
Lic Jonas. Niobe. Powieść współczesna. Przekład z oryginału norweskiego	1	50
Łopuszańska Marya. Na złotym szlaku. Opowieść z ubiegłych wieków	2	50
Machczyński Konrad. Mozajka wilcza, ułożoną z młodzieńczych wspomnień przyjaciela. Z rysunkami Ryszkiewicza	2	—
Mendés Catulle. Ryszard Wagner. Przełożył i biografią Wagnera opatrzył A. Lange	1	20
Niedziałkowski Karol ks. Nie tędy droga, Szanowne panie! Studyum o emancypacyi kobiet.	1	—
Oko ludzkie i organy pomocnicze. Wykład poglądowy anatomii oka z tekstem objaśniającym przez d-ra med. M. Flauma i 5 drzeworytami	1	20
Ottolengui Rodriguez. Szczególny zakład. Z życia agenta policyjnego. Przekład z agiel.	1	60
Peters. F. ks. Wejście w świat młodej panienki. Niebezpieczeństwa moralne i środki zabezpieczające. Z oryginału niemieckiego, podług III wydania przełożyła Zofia Słósarska.	—	50
Pażmowska Teresa. Serce. Powieść dla dorastającej młodzieży. W kartonie	1	50
W ozdobnej oprawie	1	80
Prel Karol du dr. Zagadka człowieka. Wstęp do okkultyzmu. Z niemieckiego tłómaczył Feliks Wermiński	—	50
Röntgen d-r W. K. O nowym rodzaju promieni. Z oryginału przełożył i wstępem opatrzył S. Srebrny. (Z portretem autora i 7 rysunkami)	—	60
Siemieński Lucyan. Wieczory w Ojcowie czyli Opowiadania Grzegorza o dawnych czasach Rzeczypospolitej Polskiej. Z 16 rycinami	—	80
Sirko Wacław. Na kresach Lasów. Opowiadanie		100
Tatomir. Dzieje Polski. 1 kop. 50 w kartonie	1	75
W oprawie	2	25
Teresa-Jadwiga. Ciche niewiasty. Opowiadania historyczne dla dorastającej młodzieży. W kartonie rs. 1 kop. 60, w oprawie	2	—
Ufer Chr. Nerwowość i wychowanie dziewcząt w domu i w szkole. Przełożył i opracował dr. Mieczysław Goldbaum	—	60
Ursyn. Szesnaście obrazków	1	20
Valmiky. Ramayana. Życie Ramy. Starożytna Powieść indyjska. Podług opracowania Hipolita Fauche, z francuskiego przełożył A. Lange	2	40
Walewska Cecylia. Podsłuchane. Nowele	1	60
Wernik Henryk. Historya powszechna opowiedziana i zaopatrzona pytaniami. I. Dzieje starożytne. Z tabel. chronol.	1	—
— Historya powszechna, opowiedziana i zaopatrzona pytaniami. Cz. II. Wieki średnie.	1	—
Zagórski Włodzimierz. (Chochlik). Mój pierwszy dzik i inne nowele	1	50
Znicz. Fałszywa dźwięki	—	75

Prospekt na rok 1899.

„GAZETA POLSKA"

Dziennik polityczny, społeczny i literacki wychodzi w Warszawie przy współpracownictwie doborowych sił pisarskich.

„Gazeta Polska" od roku zeszłego daje prenumeratorom swoim stale jako

Bezpłatny dodatek Tygodniowy

Co tydzień książkę.

W ten sposób każdy prenumerator „Gazety Polskiej" otrzymuje od nas

COROCZNIE

52 tomy książek darmo.

Wydawnictwo takie odpowiada potrzebom **rodzin**, którym obok pisma codziennego, stale dostarcza bez kosztu zdrową lekturę książkową, zapoznającą zarówno z ruchem literatury współczesnej, jak z arcydziełami dawniejszej.

Bezpłatny **COROCZNIE 52 tomy** Darmo ***Dodatek***

Tom tygodniowy dodatku rozsyłany jest **bezpłatnie** wszystkim prenumeratorom zarówno w Warszawie jak na prowincyi. Obejmuje on **dziesięć arkuszy** druku i ma za treść co tydzień inny **utwór wybitny,** bądź oryginalny, bądź tłómaczony. **Przejdziemy kolejno wszystkie literatury europejskie i damy czytelnikom naszym kolekcyę dzieł interesujących.** Po kilku latach każdy nasz prenumerator stanie się **posiadaczem własnej bogatej biblioteki.**

Bezpłatny **COROCZNIE 52 tomy** Darmo ***Dodatek***

Dotychczas, t. j. od rozpoczęcia wydawnictwa w Październiku roku zeszłego, weszły do niego dzieła następujących pisarzy: **H. Adersen'a, Józefa Blizińskiego, J. Breton'a, Artura Gruszeckiego, E. Goncourt'a, Klementyny z Tańskich Hofmanowej, T. T. Jeża, Stanisława Kozłowskiego, Jana Lama, J. Lie, Ireny Mrozowickiej, Tadeusza Padalicy, E. Rostanda** (przekład M. Konopnickiej i Wł. Zagórskiego). W druku dzieła: **St. Pileckiego, Goethego, Maryi Konopnickiej.**

W wyborze materyału literackiego do naszych dodatków książkowych dopomagają nam pp.

Zyg. Gloger, Kaz. Kaszewski, i Ign. Matuszewski.

CENA „GAZETY POLSKIEJ" wraz z Bezpłatnym Dodatkiem Tygodniowym. **W Warszawie:** Rocznie 9.60, półrocznie 4.80, kwartalnie 2.40, miesięcznie kop. 80. Z odnoszeniem do domu. **Z przesyłką pocztową:** Rocznie rs. 12, półrocz. rs. 6, kwart. rs. 3.

CENA OGŁOSZEŃ w „Gazecie Polskiej:" Za wiersz petitowy lub jego miejsce na czwartej stronie za pierwszy raz kop. 10, za następne po kop. 8. Za wiersz petitowy reklamy na trzeciej stronie kop. 15. Za wiersz petitowy na pierwszej stronie kop. 30. Nekrologii wiersz kop. 15. 25

Redaktor i Wydawca **Jan Gadomski.**

Adres: Warszawa, Warecka 14.

Opuściło prasę w wydaniu jubileuszowem albumowem

Arcydzieło Adama Mickiewicza

PAN TADEUSZ

z 12 reprodukcyami kartonów wyłącznie dla tej edycyi przygotowanych przez artystę malarza Kazimierza Alchimowicza,

przedstawiającemi: 1) Powitanie Tadeusza.—2) Ks. Robak uśmierza spór Rejenta z Assesorem.—3) Polowanie.—4) Sędzia i Telimena.—5) Zosia.—6) Zaścianek Maćka.—7) Hejże na Soplicę.— 8) Tadeusz idzie się topić.— 9) Przyjazd kwestarza. — 10) Spowiedź ks. Robaka.—11) Ułan i dziewczyna.—12) Polonez; oraz 12 illustracyami na początku każdej księgi, 310 stronic wielkiej 8-ki na welinie. Wydanie to pod względem formatu, druku, papieru wspaniałe i zaznaczamy z przyjemnością, iż jest jednem, jeżeli nie jedynem godnie odpowiadającem pamiątce ubiegłego roku. Chcąc zaś tę edycyę upowszechnić dla mniej nawet zamożnych, naznaczamy niepraktykowanie nizką cenę za egzemplarz

rb. 1 kop. 80, z przesyłką rb. 2,

a w oddalonych miejscowościach rb. 2 kop. 50.

☞ Sama przesyłka kosztować nas będzie 50 kop. (w oddalonych miejscowościach kop. 80), jeżeli więc czynimy takie ustępstwo, to w nadziei, iż odbiorcy raczą się zwrócić wprost i bezpośrednio do Redakcyi „Przeglądu Tygodniowego" (ulica Czysta N-r 4), której nakładem Album ten wyszedł. 42

GAMASTON

Wiara ✽

Nadzieja ✽

Miłość ✽

Nowelle, z illustracyami

A. Kamieńskiego i S. Sawiczewskiego.

Rs. 1 kop. 50.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i w Administracyi

„Tygodnik Mód i Powieści"

!! Na raty od 50 kop. !!

poleca

F. Feigenblatt

GRANICZNA 14.

Wyżymaczki, Maszynki do mięsa oraz Naczynia kuchenne emaljowane. 22

Złoto, Srebro i Brylanty

kupuję, wykupuję z lombardów (większych) i **płacę najlepiej,** 994-12-12

Biżuterję, Wyprawy srebrne nowe i odnawiane sprzedaję najtaniej, bo w mieszkaniu.

59, Nowy Swiat 59 m. 5

HENRYK JUWILER.